

Poetycki wizerunek morza

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 2(258) Zelów, luty 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Krystyny Koneckiej, Małgorzaty Kulisiewicz, Emilii Mazurek, Mateusza Skrzyńskiego, Kingi Weroniki de Walli, Jerzego Beniamina Zimnego

**Andrzej Dębowski** – *Kto posadzi drzewa?...*

**Leszek Żuliński** – *Zabawy jasne, choć ciemne*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Psychofizyczna wizja świata*

**Stefan Jurkowski** – *Chichot Bestii*

**Andrzej Bartyński** – *Erato*

**Kazimierz Ivosse** – *Drogi prawdy, drogi kłamstwa*

**Joanna Friedrich** – *Skazana na... welwetowy sen. Eskapizm na kozetce*

**Anna Dominiak** – *Boli mnie naga krew*

**prof. Kazimierz Świegocki** – *Lam Quang My – poeta miłości*

**Franciszek Haber** – *Poetycki wizerunek morza* (1)

**Ilona Warpas-Świdarska** – *Wśród syren Masłowskiej* (1)

**Elżbieta Gargała** – *Wietrznie (jak wiatr) szukanie sensu*

**Andrzej Walter** – *Paranoja znieczulenia*

**Krystyna Cel** – *Powrót do pięknego języka*

**Informacje**

**Kronika**

**Wydarzenia**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Konkursy**

**Witryna**

## Lam Quang My - poeta miłości



Fot. Andrzej Walter

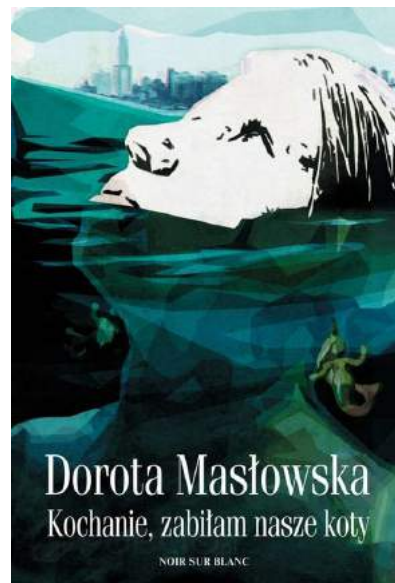
Wielki Goethe powiedział, że jeśli chce się poznać poetę, trzeba wejść do kraju poety. Słowa te Adam Mickiewicz w wersji oryginalnej („Wer den Dichter will verstehen / Muss in Dichters Lande gehen”) umieścił jako motto do swego genialnego cyklu *Sonety krymskie*. Niemiecki poeta oczywiście miał na myśli wewnętrzny „kraj” każdego prawdziwego poety, a więc świat jego szczególnej wrażliwości i wyobraźni odrębny od świata zewnętrznego, w jakim bytują wszyscy – wrażliwi poetycko i niewrażliwi.

A oto mamy w Polsce poetę, którego dzieło, aby mogło stać się w pełni zrozumiałe, wymaga od czytelnika i badacza wejścia do dwóch jednocześnie krajów: kraju wewnętrznego i kraju zewnętrznego. Ten drugi to kraj odległy od nas o tysiące kilometrów, istniejący w innej niż nasza przestrzeni zarówno geograficznej, jak i przede wszystkim, kulturowej. Jest nim Wietnam. Poeta, o którym chcę teraz pisać, nazywa się Lam Quang My i jest osiadłym od paru już dziesięcioleci w Polsce Wietnamczykiem. – **pisze prof. Kazimierz Świegocki na stronie 3.**

## Wśród syren Masłowskiej

Kiedy myślimy o syrenie przed oczami staje nam zapewne pół kobieta, pół ryba o płomiennie czerwonych włosach i ogromnych błękitnych oczach – Ariel, bohaterka jednej z bajek Walta Disneya. Ten popkulturowy wizerunek wyparł zresztą nie tylko swój literacki pierwowzór (morską księżniczkę z bajki Andersena), ale i wcześniejsze kulturowe wcielenia. W swojej ostatniej książce *Kochanie zabiłam nasze koty* Dorota Masłowska przypomina jednak, że za szerokim uśmiechem syreny zazwyczaj kryją się ostre kły.

Z perspektywy mitologicznej nie jest to niczym szokującym, ale i tak sposób ujęcia przez pisarkę tematu wzbudził sporo kontrowersji, które zresztą zdają się nie słabnąć od jej debiutu w 2002. Jej niewątpliwy talent, doceniony m.in. przez jury literackiej nagrody Nike, ciągle poddawany jest w wątpliwość. Jedni chwala ją za ironię, demaskatorstwo i bezkompromisowość, inni zarzucają konserwatyzm, sprzedajność lub literacki bełkot. Najnowsza powieść sporu tego nie rozstrzyga. – **pisze Ilona Warpas-Świdarska na stronie 10.**



## Konkursy

### „O ludzką twarz człowieka”

Urząd Gminy w Krośnicach, Centrum Edukacyjno-Turystyczno-Sportowe oraz Rzymskokatolicka Parafia pw. św. Maksymiliana Kolbe w Krośnicach ogłaszają XXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O LUDZKĄ TWARZ CZŁOWIEKA”.

Tematyka wierszy jak co roku jest dowolna (główny cel konkursu: ukazanie zmagania człowieka w dążeniu ku dobru). W edycji 2018 roku zachęcamy jednakże poetów, aby w metaforyczny sposób spróbowali odnieść się do jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości oraz by pamiętali o Irenie Sendlerowej w X rocznicę jej śmierci. W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy, niezależnie od przynależności do związków twórczych i stowarzyszeń, którzy na adres organizatora nadesłają – w terminie do 27 maja 2018 roku – zestaw 4 wierszy w 4 kopiach (maszynopis albo wydruk komputerowy, mile widziane dyskietki lub płyty z zapisanymi tekstami, co ułatwi poprawny druk wierszy nagrodzonych).

Nadesłane wiersze nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach, powinny być opatrzone godłem – tym samym godłem należy oznaczyć kopertę zawierającą dane szczegółowe autora: imię i nazwisko, adres, numer telefonu, adres mailowy, krótka notka bio-bibliograficzna potrzebna do publikacji nagrodzonych utworów. Nadesłanie wierszy oznacza zgodę autora na nieodpłatne wykorzystanie ich w prasie oraz okolicznościowym tomiku. Organizatorzy nie przewidują możliwości prowadzenia korespondencji z autorami ani zwrotu nadesłanych wierszy, powiadomienia o wynikach konkursu wszystkim uczestników (indywidualne powiadomienia otrzymają twórcy nagrodzeni i wyróżnieni). Zestawy wierszy oceni jury w składzie: Roman Bąk, ks. Wacław Buryła (sekretarz), dr Jerzy Ł. Kaczmarek, Teresa Tomsia (przewodnicząca jury).

Uroczyste wręczenie nagród i koncert kameralny na harfę i skrzypce odbędzie się 6 października 2018 roku.

Organizatorzy przewidują przyznanie nagród głównych (I, II, III Nagroda – 700, 500, 300 zł oraz statuetka wykonana według artystycznego projektu Lucyny i Zbigniewa Miszewskich z Trzebnicy – podstawa z marmuru, odlew z brązu Beka; statuetka przedstawia Twarz Człowieka z Całunu na tle fal), wyróżnienia główne (nagrody rzeczowe) oraz wyróżnienia drukami.

Organizatorzy zapewniają nagrodzonym i wyróżnionym autorom zwrot kosztów podróży, nocleg i wyżywienie (dotyczy twórców mieszkających w Polsce i tylko komunikacji państwowej) – ta wiadomość nie dotyczy wyróżnionych drukami.

Dodatkowych informacji udziela organizator: wacburyla@wp.pl 693 104 588 lub 71 38 30 913

Wiersze należy nadsyłać: ks. Wacław Buryła, ul. Polna 2; 56-320 Krośnice.

## Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Cypriana K. Norwida

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, organizuje szesnastą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Cypriana Kamila Norwida.

Konkurs adresowany jest do wszystkich środowisk literackich, do związków i stowarzyszeń twórczych, a także do poetów nie zrzeszonych.

Ogłoszenie wyników konkursu oraz wręczenie nagród, nastąpi 20 maja 2018 roku w Pruszkowie, podczas uroczystego spotkania autorów.

W otwartym konkursie mogą wziąć udział poeci nie zrzeszeni, a także poeci będący członkami stowarzyszeń i związków twórczych.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przysłanie organizatorowi trzech wierszy wydrukowanych w języku polskim, w pięciu egzemplarzach, nigdzie nie publikowanych i nie nagradzanych:

- ✓ jeden wiersz o Norwidzie lub inspirowany jego życiem, twórczością, bądź stylem;
- ✓ dwa wiersze o tematyce dowolnej.

Każdy utwór musi być opatrzony godłem (takim samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane autora). Godła w formie graficznej dyskwalifikują autora. Organizatorzy nie przyjmują rękopisów. Mile widziane prace dodatkowo na nośnikach elektronicznych.

Termin nadsyłania utworów mija z dniem 15 marca 2018 roku.

Oceny nadesłanych utworów dokona profesjonalne JURY powołane przez organizatora.

Organizator nie zwraca nadesłanych utworów oraz zastrzega sobie prawo do ich bezpłatnej publikacji.

Uroczyste ogłoszenie wyników Konkursu i wręczenie nagród nastąpi 20 maja 2018 roku.

Laureaci zostaną pisemnie poinformowani o wynikach obrad. Nagrodzone i wyróżnione utwory zostaną opublikowane w antologii pokonkursowej. Odbiór nagród i wyróżnień finansowych wyłączenie osobisty podczas uroczystego Finału.

NAGRODY: I nagroda – 2000 PLN, II – 1000 PLN, III – 500 PLN oraz pięć wyróżnień po 300 PLN.

ADRES ORGANIZATORA: Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, ul. Kraszewskiego 13; 05-800 Pruszków (z dopiskiem „NORWID”).

## IV Nagroda im. Adama Włodka

Fundacja Wisławy Szymborskiej organizuje IV edycję Nagrody im. Adama Włodka. Nagrodę tę przyznaje Fundacja za projekt książki o charakterze literackim, literaturoznawczym lub za przekład.

Jest to Nagroda dla młodych twórców – pisarzy, poetów, tłumaczy, badaczy i krytyków literackich, którzy nie ukończyli 35. roku życia (urodzeni nie wcześniej niż w 1982 roku) i opublikowali już wcześniej przynajmniej jedną książkę.

Nagroda przyznawana jest raz w ciągu roku, może być ona podzielona między kilku laureatów. Zarząd Fundacji wybiera najlepsze prace, w razie konieczności rezerwuje sobie prawo do powołania ekspertów.

Fundacja Wisławy Szymborskiej, ustanawiając Nagrodę im. Adama Włodka, wypełnia zapis testamentowy zmarłej w 2012 roku Noblistki.

Fundacja jest też jedynym fundatorem i organizatorem Nagrody.

**Termin nadsyłania wniosków: do 15 lutego 2018.**

**Termin rozstrzygnięcia: 15 marca 2018.**

W I edycji Nagrody wyróżniono **Mikołaja Łozińskiego** (za projekt na powieść) oraz **Miłosza Waligórskiego** (za projekt przekładu), a w II edycji Nagrody – **Marcina Orlińskiego** (za projekt na książkę poetycką „Środki doraźne”), a w III edycji – **Patrycję Pustkowiak** (za projekt na powieść) i **Andrzeja Muszyńskiego** (za projekt na powieść).

Szczegółowy regulamin Nagrody im. Adama Włodka znajduje się na stronie Fundacji: <http://www.szymborska.org.pl/nagroda-wlodka-informacje.html>

## Górnoślaska Nagroda Literacka JULIUSZ

Organizatorem konkursu jest Miasto Rybnik. Nagrodę otrzyma autor najlepszej książki napisanej i wydanej po polsku po raz pierwszy w 2017 r.

Podmiotami upoważnionymi do zgłaszania książek do Nagrody są wszystkie osoby, które ukończyły 18 lat, wydawnictwa, osoby reprezentujące instytucje kultury oraz media o charakterze literackim, a także członkowie Kapituły.

Zgłoszenia należy przysyłać pocztą. Do zgłoszenia należy dołączyć 12 egz. książki.

Zwycięzca otrzyma statuetkę Górnośląskiej Nagrody Literackiej JULIUSZ oraz nagrodę pieniężną w wysokości 40.000 zł.

Termin przyjmowania zgłoszeń upływa 23 lutego 2018 roku.

Strona konkursu: [www.rybnik.eu/mieszkaj/aktualnosci/aktualnosc/gornoslaska-nagroda-literacka-juliusz-zgloszenia/](http://www.rybnik.eu/mieszkaj/aktualnosci/aktualnosc/gornoslaska-nagroda-literacka-juliusz-zgloszenia/)



Rys. Barbara Komaniecka

prof. Kazimierz Świągowski

# Lam Quang My – poeta miłości

Wielki Goethe powiedział, że jeśli chce się poznać poetę, trzeba wejść do kraju poety. Słowa te Adam Mickiewicz w wersji oryginalnej („Wer den Dichter will verstehen / Muss in Dichters Lande gehen”) umieścił jako motto do swego genialnego cyklu *Sonety krymskie*. Niemiecki poeta oczywiście miał na myśli wewnętrzny „kraj” każdego prawdziwego poety, a więc świat jego szczególnej wrażliwości i wyobraźni odrębny od świata zewnętrznego, w jakim bytują wszyscy – wrażliwi poetycko i niewrażliwi.

A oto mamy w Polsce poetę, którego dzieło, aby mogło stać się w pełni zrozumiałe, wymaga od czytelnika i badacza wejścia do dwóch jednocześnie krajów: kraju wewnętrznego i kraju zewnętrznego. Ten drugi to kraj odległy od nas o tysiące kilometrów, istniejący w innej niż nasza przestrzeni zarówno geograficznej, jak i przede wszystkim, kulturowej. Jest nim Wietnam. Poeta, o którym chcę teraz pisać, nazywa się **Lam Quang My** i jest osiadłym od paru już dziesięcioleci w Polsce Wietnamczykiem. Przybył na studia do Polski jako dwunastoletni w 1965 roku. Po ukończeniu rocznego kursu języka polskiego we Wrocławiu rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej na kierunku elektroniki. Po ich ukończeniu powrócił do ojczyzny i tam pracował w swoim zawodzie w stolicy Hanoi. W 1989 znowu znalazł się w Polsce wraz z żoną i rozpoczął studia doktoranckie w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Następnie już jako doktor nauk fizycznych pracował w Instytucie Fizyki PAN-u. Obecnie na emeryturze, jest szczęśliwym ojcem córek i wnucząt. Jest dumny z polskiego obywatelstwa, a także z obywatelstwa honorowego, jakie nadała mu gmina Krasne w Ziemi Zygmunta Krasieńskiego. Píše wiersze także w języku polskim. Wiersze wietnamskie przekłada na polski z pomocą Pawła Kubiaka oraz innych poetów – zarówno własne jak i klasycznych poetów wietnamskich. Wydał cenną *Antologię Poezji Wietnamskiej od XI do XIX wieku* (Wyd. IBIS, Warszawa 2010). Aktywnie uczestniczy w polskim życiu literackim. Mieszka w Warszawie. Lam Quang My to jego pseudonim literacki (po wietnamsku znaczy Jasny Piękny Las), właściwe nazwisko brzmi – Nguyen Dinh Dung.

Czytając wiersze tego poety zawarte w tomie *Przemija życie*,<sup>1</sup> który jest wyborem, doznajemy szczególnych wrażeń, bowiem cechują się one, podobnie zresztą jak i wiele wierszy zawartych we wspomnianej wyżej *Antologii Poezji Wietnamskiej*, niezwykłą wprost delikatnością, powiewnością i rzadko spotykanym słonecznym koloritem. Delikatność, subtelność i swoista powiewność to często spotykane cechy sztuki Dalekiego Wschodu. Czyż nie dlatego muzyka Chopina odznaczająca się w wyjątkowym stopniu tymi właśnie estetycznymi walorami podbija serca artystów tamtej strony świata, którzy

święcą coraz częściej triumfy na Konkursach Chopinowskich w Polsce i rozślawiają ją po całym świecie? Również cechy te widoczne są w malarstwie, grafice i rysunku Dalekiej Azji. Niestety cechy te i związane z nimi wartości znajdują się w całkowitym niemal zaniku w sztuce europejskiej, w tym w sztuce słowa – poezji. Darmo ich tu szukać, gdyż ustąpiły miejsca brutalności słowa, trywializacji ekspresji. Ich opiekuńczym bóstwem stały się szorstkość i szok. Z poezji wypędzono już dość dawno muzyczność brzmienia i malarskość obrazów oraz ich harmonijne związki. Zaniechano głębi, jakie mogą skrywać w sobie odwieczne symbole, gdyż odrzucono te symbole, zastępując je językiem przedmiotów danych w bezpośrednim doświadczeniu życia codziennego zarówno indywidualnego jak i zbiorowego. Subtelność, delikatność, wdzięk, gracia, uduchowanie i tym podobne jakości estetyczne pojawiają się we współczesnej sztuce rzadko, a jeszcze rzadziej stanowią przedmiot uznania ze strony krytyki literackiej; nie zatrzymują jej uwagi. A to dlatego właśnie, że nie są dla współczesnej poezji typowe, jawią się jako relikty minionych epok, minionego smaku.

Czy rzeczywiście tylko minionego? Czy ludzie ogólnie wrażliwi na sztukę nie są też na nie wrażliwi? Czy to nie jest, być może, tylko wymysłem współczesnych twórców, krytyków i teoretyków, że dziś te jakości sztuki i związane z nimi wartości są nie do przyjęcia? Czytając wiersze naszego wietnamskiego poety, można zasadnie snuć takie wątpliwości. Jego tom *Przemija życie... złożony* został z pięćdziesięciu czterech wierszy. Znakomita ich większość to wiersze o miłości. Zagłębiając się w ich lekturę można odnieść wrażenie, że stanowią ogniwa jakiegoś traktatu o miłości. A to dla bogatej różnorodności sytuacji lirycznych objawiających to uczucie. Jawi się ono, ogólnie rzecz ujmując, jako wyraz duchowego związku z wybraną kobietą – jedyną i niepowtarzalną. Nie jest to jednak romantyczna „kochanka” zazwyczaj trudna do osiągnięcia lub, częściej, w ogóle nieosiągalna. A więc taka, do której miłość staje się udręką i porażką bohatera lirycznego, za którym z reguły ukrywa się sam poeta. Owszem, u naszego poety można mówić o romantyczności wybranki i o romantycznej do niej miłości, lecz w tym jednym, acz jakże istotnym sensie, że siła jej jest natury duchowej i stanowi energię scalającą dwie osoby w jedną złożoną harmonijnie istność, bezwzględnie sobie we wzajemności oddane. Jest to więc siła twórcza i ocalająca zarazem, siła tworząca usensownioną przestrzeń życia. Nie ma w niej cienia zmysłowości tak natrętnie obecnego we współczesnej liryce i w całej zresztą sztuce europejskiej.

Czymże więc jest ta miłość ukazana w wierszach Quang My? I w jakich sytuacjach lirycznych została ujawniona? Najogólniejszą

jej właściwością okazuje się to, że jest czwartym wymiarem świata, w jakim bytuje człowiek, jeśli dąży do pełni swego człowieczego bytu:

*Moja przestrzeń miała trzy wymiary  
– za czasno  
Nagle znalazłem wymiar czwarty  
– miłość bez dna*

(Czwarty wymiar, s. 9)

Można tu tylko dopowiedzieć, że jeśli „bez dna”, to znaczy, że jest ona siłą wprowadzającą człowieka w wymiar nieskończoności. I zarazem siłą ocalającą od tego, co trywialne, codzienne i jakoś fizycznie ograniczające, a tym samym zniewalające człowieka. Miłość otwiera więc pejzaż wolności. Ale zarazem nas pogłębia:

*Ranek pogania ranek  
Dzień jest krótki tylko miłość długa  
Wiosna lato jesień mijają  
Parują jak woda w płytkiej rzece czasu  
Ję wartki strumień zgłębia dna – miłości*

(Czas, s. 15)

Pogłębia, bo wszystko, co podlega czasowi wraz z czasem przemija, ujawniając w ten sposób swoją płytkość zakorzenienia w bycie. Wszystko – prócz miłości. Ta jest na końcu czasu, tam, gdzie wygasa przemijanie, gdzie jest dno wszystkiego, a zatem jakby tylko czyste trwanie. Chciałoby się w tym momencie przywołać słynne słowa z Hymnu o miłości św. Pawła o trzech wielkich cnotach, z których „największa jest miłość” (I Kor 13,13).

O tym, że miłość zwycięża czas, możemy przeczytać w takich słowach naszego poety:

*Czy istnienie chmury zasmuca księżyc  
(...)  
Czy most od zawsze jest kochankiem rzeki,  
Czy z twego powodu nie pamiętam o  
przemijaniu...*

(Czy..., s. 41)

O tym, że miłość nie przemija i pogłębia nas w naszym jestestwie, wchodzi niepostrzeżenie w sny dla powtórzenia czasu, w którym się była pierwotnie objawiła, mówią też i takie słowa:

*Czy pamiętasz kiście małych białych kwiatów  
Kwitających na drodze naszego dzieciństwa?  
Na tej drodze małych białych kwiatów  
Tak często bywamy we śnie...*

(Białe kwiaty, s. 101)

*Czas przeszły snem do mnie wraca  
Dzwon świątyni budzi mnie ze snu*

(bez tytułu, s. 101)

(Dokończenie na stronie 4)

# Lam Quang My - poeta miłości

(Dokończenie ze strony 3)

W przytoczonych dotąd przykładach miłość można było zinterpretować niejako ontologicznie, a więc najogólniej i w wymiarze uniwersalnym. Ale większość poetyckich jej obrazów ma charakter liryczno-psychologiczny. W ten sposób można określić taki np. fragment:

*Nasza miłość jest jak jesienne niebo,  
czas rozłąki jest jak chmury,  
nasza miłość jest jak ten pociąg,  
przewozi równocześnie spotkania i rozstania.*

*Czy od czasu naszego rozstania  
usłyszałaś podmuch wiatru,  
echo mojego głosu.*

(Poza domem, s. 67)

Czas rozstania i rozłąki towarzyszy życiu człowieka w sposób konieczny, nieunikniony. Ale jest to czas oczekiwania i tęsknoty za ukochaną, aby być razem. Bo dopiero być razem w miłości, to być naprawdę. Wszelkie zmiany w czasie i przestrzeni oddalają nas od centralnego punktu bycia, od istnienia istotnego, i wtrącają w stan psychologicznego niedosytu i tęsknoty. Mówi o tym wzruszająco druga strofa powyższego fragmentu. A przytoczmy choćby jeden jeszcze fragment innego wiersza o analogicznej wymowie, jaka emanuje z zastosowanej w nim symboliki morza, wyspy i bezkresnych wód:

*W bezkresie wody gdzieś samotna wyspa  
Jak ja bez Ciebie w oceanie życia*

(Nić serca, s. 97)

Mówienie o tak rozumianej i przeżywanej miłości wymaga odpowiedniego języka. Nie można jej wyrazić językiem odnoszącym się do przedmiotów praktycznych i użytecznych, zwłaszcza więc tych, które wytwarza umysł i ręka człowieka. Pozostaje język w istocie symboliczny, który korzysta z obrazów czerpanych z natury. Poeta Lam Quang My roztacza przed nami panoramę takich właśnie obrazów. I nigdy obrazy przyrody u niego nie pojawiają się jako samocelowe, bądź stanowiące tylko malownicze, efektowne tło, lecz zawsze z personalnym, by tak rzec, współczynnikiem, który stanowi centralny element przedmiotowo-znaczeniowy. A jest nim adresatka całego przesłania wiersza istniejąca z tym większą w obrazach tych intensywnością, im bardziej oddalona od poety w realnej przestrzeni życia tu i teraz.

Obrazy przyrody, którymi przemawia poeta o swej miłości, nasycone są też zazwyczaj ciepłem, jakim świat mogą obdarzać tylko promienie dobroczynnego słońca:

*Gdy się znalazłem w kręgu czarnych chwil  
Myśli o tobie przywodziły kwitnące kwiaty  
I niebieskie niebo*

*Słyszałem śpiew ptaków...*

*Na drodze do miasta Hanoi  
Skończyła się pora kwiatów Sua,  
Wróciłaś a one znowu zakwitły,  
Fale jeziora Tay nie przybijają  
Pojedynczo do brzegu,  
Łodyżka drzewa w ogrodzie botanicznym  
Drżała z radości.  
Wróciłaś, a z tobą wszystko,  
Wszystko wróciło do mnie.*

(Wróciłaś, s. 69)

Może najwymowniejszym przykładem mówienia o ukochanej obrazami przyrody jest wiersz *Wiosna*, w którym dochodzi niemal do utożsamienia jej ze wszystkimi momentami, jakie objawiają się żywiołowo w tej porze roku – porze odradzającego się życia:

*Spring... spring...  
Czy to ty tańczysz sprężyste, czy wiosna?  
Sprężystą przestrzeń wypełnia muzyka  
Snuje się zielenią jak fala przyboju  
Uderza w moje okno.*

*Ty – jak fala o brzasku zawijasz się w słońce  
By poderwać mnie wiosną z zimowego snu  
I wszystkie smutki schować pod zielenią traw  
Spring... spring*

*W jedną jedyną noc cała przyroda  
Niebo i ziemia z tobą wybucha zielenią  
Spring... spring...*

(Wiosna, s. 79)

Nie zawsze jednak poeta używa wyłącznie jasnych barw do tworzenia obrazów przyrody, którym powierza smutek rozstania, czy nadzieję spotkania. Bywają też dodawane barwy ciemniejsze i nastrój staje się jakby minorowy, lecz utkane z nich sytuacje liryczne zawsze urzekają subtelnością, klarownością i czystym pięknem jak np. w tym oto miniaturowym wierszu:

*Łagodnie pachnące kwiaty palmy  
w delikatnych podmuchach wiatru.  
Zawstydzony cień moreli chowa się przy  
ścianie.*

*Nie wiem! To ty, czy księżyc.  
Zostawiasz moje serce jak nocną rosę...*

(Ogród w blasku księżycy, s. 105)

Albo w wierszu *Zmierzc* (s. 17), w którym poeta sugestywnie wyraził misteryjny wręcz nastrój wieczoru ogarniającego krajobraz żywej przyrody:

*Ostatnie słowo wygłosiło słońce  
i zaciągnęło zorzę.  
Już błękit nieba osiadł na samym dnie rzeki  
ciężki tęsknotą co znikła w przestworzach  
by wrócić krzykiem z tamtej strony lasu  
tego, kto czeka wieki...*

*Ostatni promień kładzie się na zboczech  
Spóźniony ptak daremnie nawołuje braci  
Już linia horyzontu rozlewa się w czerń  
Na czarnym tle bociany kołują ku gniazdom  
Pod osłoną ciemności ośmielone góry  
Padają na kolana  
Cisza*

*Oczekiwanie*

*Aż stopnieje noc...*

Pochód obrazów przyrody nabiera tutaj co i raz cech ludzkich. Pojawia się bowiem „tęsknota” i „krzyk” „tego, kto czeka wieki”. Padają więc słowa przemieniające zjawiska przyrody w ludzką psychologiczną rzeczywistość – do powyższych dochodzi też słowo „ostatni” i słowo „daremnie”. Wreszcie mamy obraz gór „padających na kolana” niby ludzie w stanie czci i błagania. O co? O to, aby minęła noc – symbol złych mocy? Jest też „cisza” – stan, w którym to, co niechciane („ciemne”), przeobraża się w stan oczekiwania.

Można by wiele jeszcze przytoczyć całych miłosnych utworów, bądź ich fragmentów godnych uważnej kontemplującej lektury. Lecz warto też zauważyć, że miłość u naszego poety niejedno ma imię i nie ogranicza się do miłości do wybranej kobiety. Występuje też miłość synowska. Oto w jak przejmujących słowach wyraża ją, mówiąc o matce:

*Wychodzi z blaskiem porannej gwiazdy.  
Wraca z ciężarem mgły na barkach.  
Przeszedłem pół kuli ziemskiej  
I to jest niczym przy jej zabieganiu.*

(Wędrowniki matki, s. 81)

A oto i dramatyczna miłość syna narodu, który wtrącony został w koszmar wojny:

*Słońce tnie ziemię na kawałki.  
Deszcz bombarduje moje serce tysiącem bomb.  
Susza wypala oczy Matki  
Powódź wypływa moimi łzami*

(Susza i powódź, s. 87)

Wiersz ten poprzedzony jest dedykacją: „Matkom w środku Wietnamu poświęcam”. Zwróćmy uwagę na to, że poeta unika naturalistycznych obrazów wojny, zastępuje je obrazami utworzonymi z widoków wzburzonej przyrody. A rezultatem tego zabiegu jest uniwersalizacja doświadczenia grozy tak, jakby oderwała się od konkretnej przyczyny i działała samą swoją istotą w jakiejś niemal pozaczasowej przestrzeni ludzkiej.

Na zakończenie naszej lektury wierszy o miłości przyjrzyjmy się niezwykłej strofie wyjętej z równie niezwykłego wiersza *Ty i ja*. Mówi ona o nierozzerwalnym związku miłości z poezją, czy też może poezji z miłością:

*Jeśli jesteś czystą kartką,  
Stanę się dla Ciebie poematem.  
Czas odwraca stronicę,  
Lecz wieczne jest źródło poezji.*

(s. 91)

To pocieszająca myśl w naszych czasach tak niechętnych poezji! Poezja przecież tkwi w nas immanentnie, objawia się nam w aktach miłości, które są odwieczne i wiecznie się odradzające, gdy patrzymy w twarz ukochanego człowieka:

*Jakiś nieznanymi poetycki sens  
Rozbłyska w twoich oczach*

(Głos śpiewający kołysankę, s. 51)

(Dokończenie na stronie 24)

## Mniej Więcej (156)

Zabawy jasne,  
choć ciemne

*Uwaga! To jest debiut! I bez recenzentkiej egzaltacji powiem na wstępie: debiut wyjątkowo solidny; w zasadzie „pełnokrwisty” zbiór wierszy, który zapowiada nową, dobrą autorkę. Dojrzała i ze znakomitym warsztatem. Takich komentarzy pisałem już dziesiątki, lecz rzadko zdarzały się debiuty aż tak wyraziste i warsztatowo bez zarzutu.*

## Leszek Żuliński

Proszę zwrócić w tym tomiku uwagę na częstą szeroką frazę wersów. Bo to jest poezja, która „opowiada”. Która mówi coś istotnego. Oczywiście nigdy nie dowiemy się, co tu zostało z tzw. behavioru, a co z czystej wyobraźni, ale to już warsztatowa tajemnica Autorki. Ważniejsze co innego: Emilia Mazurek żarnami własnych doznań oraz wyobraźni opowiada swój świat. Często oniryczny, przesączony przez immanentne emocje, ale z tych wierszy aż bije przekonujący weryzm egzystencjalny. Cokolwiek zostało tu „wymyślane”, musiało mieć swoje korzenie. Tak to zwykle w poezji bywa. Jednak nie wszyscy potrafimy zejść w głąb zdarzeń, które przeżyliśmy. Fenomen poezji polega m.in. na tym, że ona przenosi nas z powierzchowności w refleksję. Możemy to wszystko potem konfabulować, jednak czytając te wiersze czujemy ich prawdę.

W jednym z wierszy pada sformułowanie: *Język szuka mięsa*. To bardzo do mnie przemówiło i uwiarygodniło tę dykcję. Podejrzewam, że nic w życiu Autorki nie zdarza się bez późniejszego przetwarzania. Opisując zewnętrzność swoich doznań, Emilia w wierszach opowiada interior i aurę wszystkiego, co dzieje się za „kulisami” oczu, uszu i ust. Dla niej przeżycie zewnętrzne jest niepełne, póki nie wypowie się „od wewnątrz”. Nazwałbym to „wrażliwością egzystencjalną”.

Podejrzewam też Emilię o „podwójne życie”, tzn. jej świat toczy się nawet wtedy, gdy zarygluje drzwi i okna. To wyobraźnia? Zapewne tak, ale o „skazie intelektualnej”, nachylonej wyraziście ku refleksji egzystencjalnej.

Bo te wiersze wmyślają się w istotę wszystkiego. W jednym z nich pada taka fraza: *Świat mnie nie zadziwia, / ani nie śmiesz. Dawno już wyrósł z paradoksów, / jak ze zbyt ciasnych swetrów, myśli na opak*. No, taaak: istota paradoksu to pierwszy stopień do zrozumienia reszty.

Jestem zaskoczony! Taki poziom debiutu zdarza się nader rzadko. Ten mój komentarz musiałby zmienić się w esik, aby wszystko o tych wierszach powiedzieć. Na razie poprzestańmy na konstatacji, że pojawia się Autorka nieszablonego talentu i rzadkiego intelektu. Przy tym rozgrzana wyobraźnią, która być może otworzy przed nami nową siłę poezji.

\*\*\*

To, co powyżej przeczytaliście, to napisany przeze mnie wstęp do tomiku pt. *Zabawy z czasem jaśniejsze*. Zdecydowałem się poszerzyć swoje wrażenia, więc uznajcie to za ciąg dalszy moich wywodów na temat tego tomiku.

Najpierw jednak dobre zdziwienie: ostatnio trafiłem na kilka tomików debiutanckich acz znakomitych. Na przykład na tomik Emalii Czeladki pt. *Napływ* – znakomity (recenzję z niego zamieściłem pod koniec grudnia na portalu Latarnia Morska – tam do przeczytania). Czyżby Panie były obecnie w ofensywie? No, a czemuż nie? Jakby nie było, zaczęło się to już od Safony.

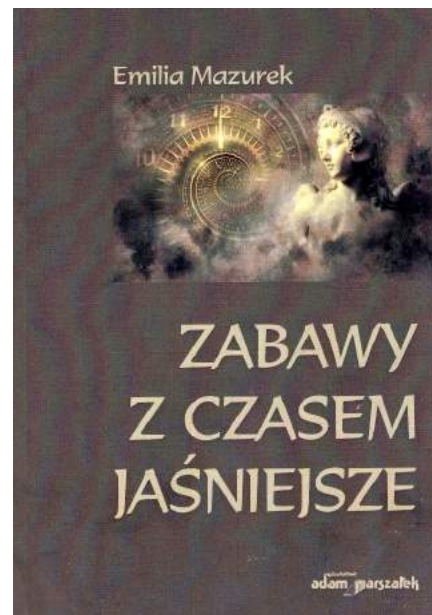
Ale wróćmy do wierszy Emilii Mazurek... Pierwszym wierszem, jaki mnie tu szczególnie ruszył, był ten pod ciekawym tytułem *Wojaczkowanie*. Przytaczam w całości: *Zębom brakuje ciała. Język szuka mięsa. / Palce rozgrzebiują zimę, sztywna z brudu pościel. / Pytania, ślepe krety, nie nadążają za nimi. // Usypują kopczyki gdzie popadnie, w myślach. / Sen po raz kolejny wyszarpał z pamięci / tylko pióra, łuski. Słowa bezradnie krążą / wokół starych tropów. // Usta łakną krwi, choć nos niczego nie zwietrzył, / gdy przetrząsam prześcieradła, otrzępię / z maligny. Coraz więcej śniegu / gubią dziurawe poszwy i prują się dalej. // Noc znów nie przyniosła zdobyczy w pysku, / i głód każe nasycać sucha czernią liter*. Proszę zauważyć: to wiersz bardzo introwertyczny, oniryczny, jakoś destrukcyjny, bo jednak opowiadający majaki. A jednak na swój sposób „egzystencjalny” według freudowskiej formuły *id*. W tych tekstach w ogóle mało jest *ego* i *super-ego*; są majaki.

Czy majakami można opowiedzieć siebie? Głupie pytanie, bowiem Mazurek jest mistrzynią takiej właśnie dykcji. Ta dykcja unika „lirycznego rozmieniania” – poetka znalazła swój osobny język i jego osobną aurę, a więc wchodzi do literatury jako autorka „rozpoznawalna”.

Między innymi uwiódł mnie wiersz pt. *Odkaczalka* (*odkaczalka* to wariatka; tego bułgarskiego słowa użyła w jednej ze swoich piosenek Osiecka). Oto fragment tego wiersza: *Zapomina się w nadziei, że uwiedzie młodych / przystojniaków, którzy siedzą w cieniu, w końcu sali, / drwiąco dopalając cygara. Wytrząsa / popiół z włosów prosto w talerze, polewa / „na kolejną nożkę”. Rozanielona / w obsesyjnym dzieleniu się sobą, choć snuje się / za nią woń przetrawionych bankietów, suszonych sliwek, / rozkładu. „Za późno, zawsze za późno”.*

Jak więc widzicie, te wiersze są nie tylko

„freudowskie”, ale też bywają odbiciem różnych zaplątanych sytuacji, obyczajowych zaułków, ludzkich pogmatwań. Emilia Mazurek wnikliwie i wrażliwie przetrawia niby zwyczajność, jednak jakże trudną i osobliwą. Jest mistrzynią wiwiseksi emocjonalnych i egzystencjalnych. Takie wiersze, jak np. *Miastostystem* (już nie mam tu miejsca na cytowanie) to perełki poetyckiej aury i mądrości. Tak, ten zbiór to mocne wejście debiutantki do tezaury dobrej i ważnej poezji.



Emilia Mazurek, *Zabawy z czasem jaśniejsze*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 120.

## Emilia Mazurek

## Bilon

Próbuję wejść słowem w kolejne zakłete kręgi, gdzie nie ma już spraw ludzkich: kroplówek, zegarów, pociągów

Tam pozostała po nas urojona literatura, w której nie mieści się żadna litera. Bezwzględne proste dzieła nieskończoność na punkty widzenia. Każdy dopatry się jedynie swojego krzyku, zanim obcy przeczytają testament. Choć brak stosownych uprawnień.

Łatwiej przyjmować, niż odkrywać bez sprawdzania znaczeń w wikipedii i bez wirtualnych spacerów po luksusowym atrium kosmicznego hotelu. „Gwiazdki, wszędzie tylko gwiazdki”. Z gazet, ze sreberka.

A przecież ciało niebieskie, wykolejone z trajektorii, pięciolini, infostrady, nie przeprosza za swoje zdziwienie, ani za to, że żyje. W stanie zawieszenia między blichtrzem pytań a surowością odpowiedzi.

# Krystyna Konecka

## Lis

Trasa ledwie znaczone, kapryśna i wiotka  
pięła się lub spadała niosąc zakosami  
auto do Krysuviku, gdzie wulkany błotne  
i solfatary wabią przybyszów barwami  
w geotermalnym polu Seltun... Ale drogę,  
co w tym kraju zwyczajne, kałuża bezdenna  
zagradza. Więc jedziemy w wygaszony

ogień:  
Katlahraun – pole lawy. Księżycowe. Senne.  
Nagle w tej spopielałej, bez życia  
przestrzeni  
śmignął Lis. Od Małego Księcia? Czy  
arktyczny?  
Dał się schwytać migawce i znikł wśród  
kamieni.  
Był po coś. Ciemnorudy. Nie iluzoryczny.  
Zapewne by pamiętać w tej  
pustyni skalnej,  
że najważniejsze nie jest dla oczu  
widzialne.

## Gemma

Co ujrzał grecki żeglarz – i czy rzeczywiście.  
Ów Pyteasz z Massalii z czasów  
nieuchwytnych.  
Czy w „Peri Okeanu” tylko wizje ziścił  
wyobraźni? Czy dotknął krańców  
starożytnych?  
I czy Olaus Magnus na Carta Marina  
szesnastowiecznej z cudzych był korzystał  
wzorów,  
utrwalając udalnie kreśloną rycinę  
wyspy Thule w zwieńczeniu mitycznych  
potworów.  
Bo trwa Ultima Thule – sejsmiczna  
ekstrema.  
Z lotu najwyższych ptaków tej krainy  
chłodu  
jawi się niby krucha księżycowa gemma  
rzuciona na aksamit wiecznotrwałej wody.  
Co jest w tej bazaltowej formie, że  
sięgamy  
do jej tajemnic niczym po szlachetny  
kamień.

## Tylko Miłość...

Każda fraza zniewala w poezji Audena  
z podróży do Islandii, gdzie był  
z przyjacielem.  
Jakże odkrywczym tropem prowadziła  
wena  
Simona Armitagea i Glynę Maxwella  
w ich „Moon Country”. Bogactwo formy  
i zażyłość  
z naturą. Celność myśli lekka jak obłoki.  
Gdy ociemniały Borges szeptał: „Tylko  
miłość,  
ślepa miłość, Islandia” nie poznawszy

wzrokiem.  
Auden zgłębiał jej przeszłość przed  
wiekiem bez mała  
gdy niewiadomy kres był duńskiej  
dominacji.  
Ci dwaj młodzi – gdy jeszcze prohibicja  
trwała  
(lecz w ich dziele nie znajdziesz z tych  
przyczyn frustracji).  
I te tu proste strofy (żadna konkurencja)  
– nie próbując dorównać – z tą samą  
atencją.

## Szeptem o Elfach

Nie ironizuj, proszę, gdy o elfach mowa –  
rdzennych mieszkańcach wolnych  
przestrzeni islandzkich  
i sag. W omszałych wzgórzach swoje  
nonszalanckie  
apartamenty chronią przed wścibstwem  
zbiorowym.  
Zapytani tutejsi w kwestii ich istnienia  
zaprzeczają z przekonaniem: nie ma takich.  
Skądże.  
Mity to tylko mity... Jednak będzie mądrzej  
mieć na wszelki wypadek – zmienny punkt  
widzenia.

W Hafnarfjörður, tym mieście na polu  
lawowym  
ukryty świat huldufólk zawsze do odkrycia  
z tłumem elfów i trolli, i gnomów, i wrózek.  
I z kimże pertraktują urzędnicze głowy  
kiedy tworząc na planach nowych tras  
przebiec  
rozsądnie omijają tajemnicze wzgórza...

## Reykjajik w deszczu

Wzruszyła nas rozpięta w stronę oceanu  
tęcza nad Laugavegur. I nagle ciemności.  
Deszcz tutaj się nie waha. Swoją  
gwałtownością  
uprzedza słońce, zwykle niezdecydowane.  
Zaledwie kilka kroków, i wszystko jest  
wodą.  
Japońskich globtroterów skurczona  
procesja  
kadruje poprzez Solfar mroczny masyw  
Esji.  
Nas, równie śmiesznych, zniosło ku nowym  
przygodom.

Willa Hofdi jak arka. Gdzie boska Marlena  
Dietrich jaśniała, i gdzie Gorbaczow  
z Reaganem  
kończyli zimną wojnę. Teraz my w tym  
deszczu  
pod włos walczący z wichrem. Nieopodal  
scena  
– cóż za dramat tu wybrzmiał – kielich  
zapomniany  
w kałuży moknie z winem nie dopitym  
jeszcze...

# Małgorzata Kulisiewicz

## Fotografia retro

Ziemio obiecana dzieciństwa,  
neonie stubarwnych kiecek  
zbawiających od szarości komunij,

Łodzi włókiennicza,  
spoglądająca z góry,  
na dziecięce wyprawy z matką  
z naszego miasteczka do rajy mody.

Łodzi skrzydlata,  
pegazy niedośnione,  
w światłach miasta tak wielkiego  
w oczach dziecka,

tam gdzie madame Butterfly  
umiera po raz sto dziesiąty,  
zamknięta w muszli  
wysokiego C,

gdzie w młodych mózgach  
rezonuje mocno  
słowo teatralnych mistrzów.

Czarno-białe wspomnienia  
z rodzinnego miasta Tuwima  
staną się kiedyś wyraźniejsze  
od dzisiejszego dnia.

Roztopimy się wtedy w szarości łódzkiego  
nieba  
jak odlatujące z Piotrkowskiej wróble.

## Jaźń

W dłoni perła  
zamknięta jak w muszli,

w ciele  
jak klejnot.

Otworzy się się muszla  
u kresu.

Na brzegu  
perła odrodzona  
w dłoni Stwórcy,  
nasza dusza.

## Dolce vita

Młodzieniec Caravaggia  
jak Dionizos  
z winnym gronem  
poezji.  
Ambrozja  
pędzących zegarów.

Tylko pędzel Caravaggia  
mógł zatrzymać tę chwilę:  
– Trwaj!

Bóg płodności i piękna  
zaklęty w płótnie,  
bez widma Fausta  
i chłodu Mefista.

## Izaak Newton zachwyca się surrealizmem

na łące tańczy zepsuta ciężarówka  
pan z Tamburynem powoli schodzi  
z obrotu

Izaak Newton podrzuca jabłko  
na przekór grawitacji  
wprost do nieba

kot z Cheshire  
spogląda z pobłażaniem  
właściwie jak zawsze  
tylko jego uśmiech  
zakwita  
Adam i Ewa ubrani  
u Armaniego  
marzą o dobrej pracy

zegar Salvador Dali  
symfonicznie  
gaśnie  
pan z Tamburynem odpływa  
tamtego czasu nie ma

Izaak Newton stawia pierwszy znak  
swojej księgi  
nieistnienia  
pracowite życie jabłka

### \* \* \* (kto wymyślił)

kto wymyślił zapach kawy  
i czas  
czas wirujący  
i kruchy  
wieki stukają obcasami  
przebiegają pod powiekami  
idę po brzeg możliwości  
wrażliwości linii

kto wymyślił prostą  
nieskończoną  
pole do potęgi n-tej  
roztączonych kół  
kto to kiedyś złoży  
w doskonałość

## Jerzy Beniamin Zimny

### Grzybobranie

Na ścieżce leśnej butelka po wódce,  
w krzakach tampon, w rowie podpaska –  
znaki szczególne rozwoju cywilizacji.  
Krzak jarzębiny czerwienią od wstydu,  
dziewczyna wyczekuje skazańca.

Jesteśmy w połowie drogi z Trzciana  
do Szczawnicy, nikt jeszcze nie zakrył dna  
w koszyku, rozpięte koszule świadczą  
o naszych zamiarach. Brak sznurówek  
w butach jeszcze z czasów przekształceń.

Gęsto, coraz gęściej i mroczniej,  
coraz mi bliżej do roli skazańca.  
Mogę się wypróżnić i mogę coś jeszcze.  
Dziewczyna wypełniona szczęściem  
odchodzi. Ten rozdział jest ostatnim.  
Jeszcze tylko posłowie dzikich gęsi.

### Transformator

Pod Biedronką kwiat dzielniczy Dębiec,  
przed apteką – awers tego kwiatu,  
przychodnia pęka w szwach, w wierzbie  
można nocować, a na pobliskich łąkach

odespać dziwki. Uciekam od wyrażania  
miękkiego jak plusz, zawsze sękaty jak deska,  
nierządkiem kamieniem mnie odbierają  
w urzędach. Cóż, na gruzach wydziału

montażu lokomotyw wyrosło się niczym  
dym z ogniska gryzący w oczy tych, co  
liczyli na mój pieski posłuch. Wyszczekali,  
co mieli dla ludu, teraz nie ma komu słuchać

opowieści o zamorskich krajach, o wysypie  
czereśni – symbolu przemian. Była woda w  
wino, jest wina w niepamięć wdeptana jak  
pet w rozgrzany asfalt.

### Credo

Nie urodziłem się dla orkiestry  
ani kompanii honorowej, jak już  
to dla chóru wodnego ptactwa,  
bo jest najgłośniejsze, bo lubi  
rybie mięso. Nie urodziłem się  
w lutym ani w maju, tylko  
w marcu. Bo wtedy pękają lody,  
między ludźmi jest coraz cieplej.

Nie urodziłem się, tylko mnie  
przebudzono z hibernacji. Piszę  
wiersze, które nie toną w wodzie,  
ogień ich nie marszczy. Czasem  
milczę, kiedy trzeba obrazu i pieśni.  
Czasem mnie długo nie ma  
na okres złotych deszczów.

Ale jestem zawsze w pobliżu płaczu,  
nikt mnie nie widział tam,  
gdzie uśmiech gości. Bo poezja  
coraz bardziej przypomina  
nieproszonego gościa.

### Dobra jest noc

Dobranoc, poezjo, winna moich chorób.  
Dopiero w grobie się od ciebie wyzwolę,  
taki już los słowiarza. Żył się wbrew czasom  
w parszywej legendzie – a tu wielki buldożer,  
a tam dziura ogromna, w pokoju pustka;

nie ma komu zasiedlić najwyższych pięt.

Przyjmij mnie, Panie, na stróża, będę  
pilnował owiec.  
Ostrzyżeni wszyscy, pozbawieni imion  
pierwszych.  
U Ciebie będzie mi lżej, moja legenda nic  
niewarta.

Może tylko mój pies wyszedł na swoje,  
bo ja nigdzie nie wyszedłem.

### Na śmierć stolarza

Żaden poemat nie ma w sobie tylu trumien,  
ile wykonał Florian, stolarz z Krosna.  
Żaden wiersz nie pachniał jeszcze pokostem.

Modlitwa na sucho grozi zatarciem.  
Świecek zgaśnie w garści z czterech palców.

Wypada po butelce na głowę.

Wypada po głowie z zawartością butelki  
na każdą trumnę wykonaną przez Florka.

### Śmierć poety

Wiersz ten będzie miał tragiczny koniec.  
Dlatego, że widziałem dzisiaj krew na ulicy,  
dlatego że słyszałem syreny.  
Wiersz będzie miał środek kosmiczny,  
wystartują rakiety, spadną komety ogniste.  
Wszyscy będą rozebrani i wyjdą na mróz,  
aby zrozumieć nagie dzieciątko w kołysce.  
Krzemień potarty kamieniem błyszczący,  
w wierszu jest polana, a na niej lotnisko,  
będziemy lądować na plaży twarzą w  
poduszce.

I tak warto było wszystko od kołyski.  
Noc to piernik lukrowany mgłą,  
sen - nie to samo co czapka niewidka.  
Aby koniec miał drzwi, poeta wisi na  
sznurku,  
śpiewa głosem zawiasów, milknie mysim  
piskiem.

### Epilog

Kraj jak krajalnica, region jak przegródka,  
do której los wrzuca trupie główki.  
Wierzysz w moc modlitwy wieczornej,  
że jest szczotką do zamiatania, w pokoju nie  
ma  
paxu ani world końcówki. Nie będzie  
czasówki  
ani oesów. Jedynie kropka pozostawiona  
na korytarzu przemówi do rozsądku.  
I on pięknie - ten rozsądek - na kawałki,  
pięknie też fama jak tama.  
Mów mi zdrobniale, abym umarł w drobne.  
I taka będzie pamięć o mnie.



Franciszek Haber

# Poetycki wizerunek morza

## Morze w poezji polskiej (1)

Morze było i jest natchnieniem poetów. Jego majestat w ciszy czy w sztormie bezsprzecznie porusza wyobraźnię. Chociaż nie zawsze poeci mieli dostęp do morza, to wędrowanie pozwalało je spotykać w drodze i zapamiętywać w wierszach. Już od czasów starożytnych było w mitologii i metaforze, w podziwieniu i strachu.

Nasz bezpośredni kontakt z morzem, jak wiemy z historii, zaczął się za ostatnich Jagiellonów i Wazów, prowadzących politykę morską w swoich rządach. Ale był to okres krótki, przerywany „potopem szwedzkim” i załamaniem się, w wyniku wojen z Turcją, morskich planów Jana Sobieskiego.

Za Sasów przypadły sny o morzu, a rozbiorcy odebrały marzenia o kraju morskim. Dostęp do morza Polska odzyskała dopiero po pierwszej wojnie światowej. Wtedy też wzrosło zainteresowanie sprawami morskimi oraz spowodowało prawdziwy zalew poezji morskiej.

Wczesne ślady morza pojawiły się w poezji Jana Kochanowskiego (1530-1584), który żeglował po Morzu Śródziemnym, gdy studiował we Włoszech. Dał próbkę opisu sztormu w *Elegii ksiąg czworo*:

*...Ani perły na brzegu wschodnim znalezione,  
Ani konchy przez Morze Czerwone zrodzone  
Nie wywołują tyle zdumienia, podziwu,  
Jak zjawisko przyprywy morza i odpływu,  
I ocean, co nigdy brzegów nie przekroczy,  
Choć się niewyczerpana moc wody doń toczy...*

Poemat Marcina Borzymowskiego z 1662 roku liczący 7 rozdziałów i ok. 5000 wersów, *Morska nawigacja do Lubeka*, opisuje jego podróż z Gdańska do Lubeki. To pierwsze obszerne dzieło polskiej marynistyki, zapomniane, a przypomniane w 1895 roku i ponownie wydane w 1938 roku:

*Po rejach skaczą zbierając powrozy,  
Płachty co prędzej przy maszcie zwijają.  
Okręt na wierzchu drzwiami zamykają.  
Wtem morze większy taniec zaczynało,  
Więcej szalonych wałów wyrzucało,  
Które wysoko nad nami latały. ...*

Niezwykle trafnie notuje swoją przygodę z morzem Adam Mickiewicz (1798-1855) w *Sonetach Krymskich*, szczególnie w *Ciszy, Burzy czy Żegludze*. Oto cytat z *Burzy*:

*Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,  
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,  
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,  
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.*

Podobnie uczestnicy Powstania Listopadowego, austriacy więźniowie deportowani

drogą morską, zostawili wiersze opisujące wrażenia ze spotkania z morzem, panujące warunki żeglugi, tęsknotę za ojczystym domem. Byli to: Juliusz Michał Budzyński, August Antoni Jakubowski, Józef Garnysz i Tomasz August Olizarowski.

Poniższy cytat pochodzi z wiersza *Burza* Michała Budzyńskiego:

*Czarny horyzont – wicher rozhuwany  
Z miękkich fal wody ostre skały tworzy;  
Okręt jak nurek chowa się w bałwany,  
Masz jak służalec głowę swoją korzy.*

Juliusz Słowacki (1809-1849), także opisuje swoją podróż parowcem w wierszu *Hymn*:

*Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,  
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,  
Widziałem lotne w powietrzu bociany  
Długim szeregiem...*

Także Cyprian Kamil Norwid (1821-1883), który poznał życie prostego marynarza, w czasie podróży do Ameryki będąc załogantem statku, opisał cząstkę podróży w wierszu pt.: *Z pokładu „Marguerity” wypływającej dziś do New-York (1852)*:

*Cokolwiek słońca w żaglach się prześwieca,  
Omuska maszty lub na fale pryska:  
Mgły nikną niby zasłona kobieca,  
Obłoki widać za nią jak zwaliska!...*

Wielu wielkich polskich poetów XIX i początku XX wieku pisało o morzu.

Adam Asnyk, Maria Konopnicka, Jan Kasprzowicz. Nawet zdarzyło się to Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu.

Cytat z wiersza *Fale* Adama Asnyka (1838-1897):

*Na morza wzdętej toni  
Wciąż fala falę goni,  
Wzbierając z szumem pędzi,  
Srebrzystą pianą wrząca,  
W podskokach się roztrąca  
Na ostrej skal krawędzi; ...*

Cytat z wiersza *Mewy* Marii Konopnickiej (1842-1910):

*Nad modrą toń wykwitły, trysnęły kaskadą,  
Na rozrzęsionych piórach niosą morza piany,  
Lecą w słońce, jak obłok złotem malowany,  
I wiankiem się róż białych na powietrzu kładą.*

Cytat z wiersza *Pieśń „Baltii”* Jana Kasprzowicza (1860-1926):

*Od morza jesteśmy, od morza,*

*Od jego przemożnych fal:  
Już nasze je prują okręty,  
W szczęśliwą płynące dal ...*

Cytat z wiersza *Bałtyk* Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812-1897):

*Czy słońce się przegląda w twej zielonej fali,  
I, topiąc swe promienie w przezroczyste głębie,  
Setką barw ciebie ubiera, płomieniem zapali,  
Lub maluje, jak opal, jak szyje gołębie, ...*

Jednak dopiero Mariusz Zaruski (1867-1941) nakreślił profesjonalny obraz morza pływając najpierw jako marynarz, a potem kapitan na wielu żaglowcach. W czasach II Rzeczypospolitej był jednym z głównych animatorów polskiego żeglarstwa i żył ideą morskiej edukacji młodzieży. Dowodził harcerskim szkunerem *Zawisza Czarny*. Pozostawił wiele pięknych wierszy o morzu wydanych w cyklach: *Sonetów morskie*, *Sonetów północne*, *Sonetów żeglarskie* czy *Sonetów polarne*.

Cytat pochodzi z wiersza *Żegluga*:

*Więcej żagli! Odwińcie z rej płótna,  
Niechaj maszty się kładną na fali,  
Choć zawieja na morzu okrutna,  
W górę serca! - wyjdziemy z niej cali!...*

Przytoczony cytat pochodzi z wiersza *Urok Morza*:

*Jest jakiś urok dziwny, jakaś siła wielka  
W błękitnej morza toni bez dna i bez kresa,  
Gdzie każda roztopiona w przezroczach kropelka  
Dla duszy mieć się zdaje moc istną magnes.*

Gdy Polska odzyskała dostęp do morza po pierwszej wojnie światowej, fakt ten zainicjował ogromne zainteresowanie morzem, co przełożyło się na potężną dawkę poezji. Pisali o nim znani i uznani poeci. Niewielu jednak poetów było marynarzami czy żeglarzami, a opisy morza w wierszach sprowadzały się głównie do jego widoku i kontemplacji z brzegu. Rozszerzona została tematyka wierszy o pracę rybaka czy portowca. Wiele anonimowych rymowanek pozostawili zamustrowani kadeci na naszych pięknych żaglowcach *Lwów* i *Dar Pomorza*.

Należałoby w tym miejscu zadać pytanie czym dla poetów jest morze. Odpowiedź jak morze jest wieloznaczna, to rozległa siatka znaczeń. Z pewnością jest źródłem filozoficznej refleksji, elementem ekspresji, fascynacją czy symbolem, dla innych miejscem oczyszczenia swoistym katharsis. Nieokreślonym wymiarem egzystencji, uświęconym tabu, światem metafizycznym czy muzycznym bezmiarem. Jeszcze dla innych jest narkoty-



kiem, także obsesją czy też jest melancholią i nostalgiją.

Dla wielkiego poety Mieczysława Jastruna morze jest, jak pisał, pierwszym stopniem do transcendencji, dla Józefa Conrada Korzeniowskiego było modrookim marzeniem, było inspiracją do szukania swojej prawdy o życiu marynarza. Dla wielu morze jest zamiarem form egzystencji. Można morze czuć, ale jak je opisać. Morze samo w sobie jest zaczynem z którego rodzą się wiersze. Pramacierią wrażliwości.

Nie można porównywać poetyckości wierszy w tym esej, w kontekście czy poeta jest żeglarzem czy też nie jest. Wielu poetom zdarzały się morskie wiersze, ale to nie znaczy, że są poetami marynistami. Jednak trudno w tym krótkim rysie wykluczyć niektóre wiersze, ze względu na ich głęboką więź z opisywanym żywiołem. Stąd w tym wyborze znalazły się również nazwiska tych poetów.

W roku 1924 ukazał się zbiór wierszy Jerzego Bohdana Rychlińskiego pt.: *Latający Holender*, a w 1926 Rajmund Bergel opublikował *Tęczowe mosty*, zbiór zawierający *Sonetu pomorskie* i *Legenda Polskiego Morza*. W 1931 r. wydana została w Gdańsku kaszubsko-pomorska antologia dr. Władysława Pniewskiego pt.: *Morze Polskie i Pomorze w pieśni* oraz w 1937 roku ukazała się w Warszawie antologia opracowana przez Zbigniewa Jasińskiego pt.: *Morze w poezji polskiej*.

Wiersze marynistyczne drukowane są w *Rocznikach Gdańskich* Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku i miesięczniku *Szkwał* wydawanym przez Ligę Morską i Kolonialną w Warszawie. Zbiór wierszy wyłącznie morskich *Rejs do Rygi*, autorstwa Zbigniewa Jasińskiego, autora antologii, wychodzi w 1931 roku, a jego kontynuacją jest zbiór pt.: *Papierowy okręt* wydany w 1936 roku. W 1932 roku wiersze morskie wydaje Antoni Madej w zbiorze *Pieśni o Bałtyku*, a w 1934 roku Lesława Urbańska zbiór *Morze i ziemia*.

Poniższe cytaty dokumentują sieć morskich zauroczeń rzuconą na naszych poetów.

Leopold Staff (1878-1957), poeta, eseista i tłumacz. Wybitny twórca literatury XX w. prekursor poezji codzienności, w okresie międzywojennym duchowy przywódca skamandrytów. Przytoczony cytat pochodzi z wiersza *Wrażenia morskie*:

*Jeno nieliczne żagle blade płoną  
Poza przeźroczą, srebrzystą zastoną,  
Wisząc w przestrzeni, wiem ledwo wzdęte,  
Niby snów białych skrzydła wniebowzięte.*

Bolesław Leśmian (1878-1937), wielki poeta i prozaik dwudziestolecia międzywojennego, krytyk literacki. Zamieszczony cytat pochodzi z wiersza *Fala*:

*Niepostrzeżenie w morza urasta głębinie  
Fala, która w niebiosach szuka dla się tronu.  
Niepochwytna dla oka w narodzin godzinie,  
Olbrzymieje tym spieszniej, im bliższa jest zgonu.*

Kazimierz Wierzyński (1894-1969), poeta z grupy poetyckiej „Skamander”, prozaik, eseista. Prezentowany cytat z wiersza *Pieśń marynarzy*:

*W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka  
marszruta,  
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż  
ptak,  
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie  
rozsnuta  
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag.*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891-1945), poetka z grupy „Skamander”. Cytowany wiersz pochodzi ze zbioru *Pocałunki* i nosi nazwę *Zmierch na morzu*:

*Wybrzeże coraz to bledsze  
w liliowej półtałobie  
i żaglowiec oparty na wietrze,  
jak ja na myśli o tobie.*

Jan Lechoń (1899-1956), poeta z grupy poetyckiej „Skamander”, prozaik, krytyk literacki i teatralny. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza *Burza*:

*Oto głąb granatowa, gdzie się ona lęze  
Jako wrota olbrzymie z hukiem się otwarta,  
I jak z głowy Meduzy oderwane węże,  
Sphywają błyskawice do morskiego gardła...*

Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980), prozaik, poeta, eseista, tłumacz i librecista. Współtwórca grupy poetyckiej *Skamander*, współpracownik Wiadomości literackich, w latach 1955-1980 redaktor naczelny miesięcznika literackiego *Twórczość*, w latach 1959-1980 prezes Związku Literatów Polskich; w latach 1952-1980 bezpartyjny poseł na Sejm PRL. Zamieszczony cytat pochodzi z wiersza bez tytułu, napisanego latem w 1932 roku:

*O ziemio – wodo! Wszystko inne  
Wydaje się nierzeczywiste –  
I prze zielone tafle płynne  
Przebłyska światło wiekuiste.*

Jerzy Liebert (1904-1931), poeta okresu międzywojennego, związany z poetami grupy „Skamander”. Zamieszczony cytat pochodzi z wiersza *Morze i wino*:

*morze fal piersią wznosi się zmęczone,  
całuje gwiazdy lekko i bierze w ramiona.*

Antoni Stonimski (1895-1976), poeta, prozaik, dramaturg, krytyk i eseista. Członek grupy literackiej „Skamander”. Cytowany urywek pochodzi z wiersza *Okręt*:

*Kołysać się może głęboko.  
przedawać z boku na bok,  
Pod nim jest morze soczyste,  
jak łąka głęboka ...*

Julian Przyboś (1901-1970), poeta, eseista, tłumacz. W latach 1957-1963 redaktor *Przeglądu Kulturalnego*, a w latach 1966-1968 zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika *Poezja*. Przytoczony cytat pochodzi z poematu *Miejsce dwóch mórz*:

*fala sztormu, fala falę przybliża,  
zapadła –  
To blisko, cicho – nigdzie:  
w wyrwie zapomnienia*

Adam Ważyk (1915-1982), poeta, prozaik, eseista, dramaturg, tłumacz. W latach

1950-1954 był redaktorem naczelnym miesięcznika *Twórczość*. Przytoczony cytat pochodzi z wiersza *Sztorm na Krymie*:

*Morze mówić nie umie i tylko sepleni.  
Przed tą mową syczącą, wysaną z powietrza –  
i tak już obrażona wyzwiskami wiatru,  
młodziutka zieleń, naga i coraz to bledsza,  
chce uciekać ze strachu, by sztorm jej nie zatrul...*

Jerzy Bohdan Rychliński (1892-1974), poeta, prozaik-marynista, tłumacz. Służył w rosyjskiej i polskiej marynarce wojennej. Przytoczony cytat pochodzi z wiersza *Pieśń czerwonej laki*:

*Waż nas wita nagłymi natryski-  
To wąż morski zielony i gruby,  
Kil obwija w pierścienie; w uściski  
I w głąb ciągnie. To znak naszej zguby ...*

Rajmund Bergel (1894-1937), poeta, dramaturg, krytyk, legionista, cytowany urywek wiersza *Modlitwa* pochodzi ze zbioru *Sonetu pomorskie*:

*Do ciebie modłę się – morze! – niosące bełtów  
zalewy  
w bluzgach wezbranych bałwanów na brzeżne  
piachy, na rewyl...*

Bohdan Pawłowicz (1899-1967), pisarz marynista, wydał w 1929 roku tom wierszy *Morze*. Cytat pochodzi z wiersza *Cisza na morzu*:

*Cisza na morzu... W chybotliwym ruchu  
tacza się statek poprzez martwą falę,  
pokład paruje w słonecznym upale,  
żagle się w rzadkim trzepocą podmuchu.*

Marian Piechal (1905-1989), poeta, eseista, satyryk, tłumacz. W latach 1968-1972 zastępca redaktora naczelnego miesięcznika *Poezja*. Cytat z wiersza *Spartakus*:

*Teraz oto przede mną morze kędzierzawe  
sekundami falowań uderza o tępy brzeg,  
otchłań płynną gromadzi w zbierającą wrzawę  
i siekierami grzmotów rozbija po wieku wiek*

Zbigniew Jasiński (1908-1984), poeta, pisarz-marynista. Autor antologii *Morze w poezji polskiej* wydanej w 1937 roku. Zbiór wierszy morskich *Rejs do Rygi* wydaje w 1931, jego kontynuacją *Papierowy okręt* w 1936. Cytat pochodzi z wiersza *Wrak*:

*Wiatr na masztów kikutać łka mi cichą wżgardę  
Już mych żagli zachłannych orkany nie wydmą,  
drogi w sztormie nie wyrzną piersią jak oskardem  
Płynę sam, zapomniany, szczyrzy okręt – widmo.*

Mieczysław Lisiewicz (1899-1984), lotnik, poeta, autor utworów głównie o tematyce morskiej. Przytoczony fragment pochodzi z wiersza *Allain Gerbault*:

*Kto po trzech dniach sztormu; dnia trzeciego  
z rana,  
Gdy zasnął przywiązany do masztu, zmęczony,  
u borku stanęła czarna statku ściana...*

cdn.

Ilona Warpas-Świdarska

# Wśród syren Masłowskiej (1)

Kiedy myślimy o syrenie przed oczami staje nam zapewne pół kobieta, pół ryba o płomiennie czerwonych włosach i ogromnych błękitnych oczach – Ariel, bohaterka jednej z bajek Walta Disneya. Ten popkulturowy wizerunek wyparł zresztą nie tylko swój literacki pierwowzór (morską księżniczkę z bajki Andersena), ale i wcześniejsze kulturowe wcielenia. W swojej ostatniej książce *Kochanie zabiłam nasze koty* Dorota Masłowska przypomina jednak, że za szerokim uśmiechem syreny zazwyczaj kryją się ostre kły.

Z perspektywy mitologicznej nie jest to niczym szokującym, ale i tak sposób ujęcia przez pisarkę tematu wzbudził sporo kontrowersji, które zresztą zdają się nie słabnąć od jej debiutu w 2002. Jej niewątpliwy talent, doceniony m.in. przez jury literackiej nagrody Nike<sup>1</sup>, ciągle poddawany jest w wątpliwość. Jedni chwala ją za ironię, demaskatorstwo i bezkompromisowość, inni zarzucają konserwatyzm, sprzedajność lub literacki bełkot. Najnowsza powieść sporu tego nie rozstrzyga.

Traktuje ona o dwóch kobietach, mieszkających w *quasi*-nowojorskiej rzeczywistości. Farah jest pracownikiem jednej z korporacji, natomiast Joanne pracuje jako fryzjerka. Kobiety spotykają się przypadkiem i od razu nawiązują bliższą znajomość. Jo ślubuje nawet nowej przyjaciółce wierność do grobowej deski. Idylla nie trwa jednak długo. Rujnuje ją pierwszy mężczyzna, który pojawia się na horyzoncie – sprzedawca ze sklepu z armaturą, o pretensjonalnym wyglądzie „wychudłego, wiecznie zapłatanego w pajęczynie własnych kończyn gościa”.<sup>2</sup> On też jest źródłem gwałtownych zmian w życiu obu bohaterek, których drogi ostatecznie się rozchodzą. Joanne traci bowiem dla niego głowę, a Fah nim gardzi. Adam Kozuchowski nie bez racji tę mało skomplikowaną fabułę podsumowuje stwierdzeniem, że: „[O]pisuje ona niezbyt rozbudowane i nie zanadto ciekawe przygody dwóch niezbyt fajnych dziewczyn, których główną, ale niezbyt intensywną pasją są zakupy”.<sup>3</sup>

Jego słowa to doskonały wstęp do rozważań o dyskusji, jaką wywołała książka. Jak poprzednio, nie zabrakło słów zachwytu<sup>4</sup>, ale towarzyszyła jej i pełna zjadliwości krytyka. Warto w tym miejscu przywołać zwłaszcza fragment wypowiedzi Cezarego Polaka: „Masłowska nie miała pomysłu na tę książkę i mordowała się przy jej pisaniu co najmniej tak, jak jedna z bohaterek powieści, alter ego autorki, która cierpi na «obstrukcję twórczą wielkiej dokuczliwości»”.<sup>5</sup> I choć do utrzymania w podobnym tonie recenzji Masłowska zdążyła nas już przyzwyczaić, tę zdaje się sama sprowokowała, przynajmniej w trakcie pisania natknęła się na wiele trudności. Nie wynikały one jednak, wbrew temu, co domniema recenzent, z braku pomysłu:

„[m]ozół wynikał z tego, że po raz pierwszy stworzyłam książkę, która nie dzieje się w Polsce. Dopóki pisałam o tak zwanym tu i teraz, wystarczyło wyjść przed dom i wszystko do mnie mówiło, a teraz pracowałam ze światem skonstruowanym misternie z odłamków jakiejś innej rzeczywistości. Wszystko musiało wymyślić, dosztukowywać kawałek po kawałku. Ambitne, ale bardzo pracochłonne”.<sup>6</sup>

Przekroczenie, którego dokonała Masłowska nie dotyczyło jednak tylko dotychczas wykorzystywanej przestrzeni, w której rozgrywała się akcja. Opuszczając Polskę, pisarka dokonała w tym „literackim świecie swoich frustracji i odrazy”, także innych, wielopłaszczyznowych transgresji. Warto szerzej wspomnieć zwłaszcza o snach, bo nic nie jest bardziej plastycznym tworzywem dla wyobraźni. W ich obrębie nawet najdziwniejsze modyfikacje rzeczywistości znajdują swoje uzasadnienie.

Snami fascynowali się już starożytni, jednak zainteresowanie nimi nadal nie słabnie. Dowodem na to są choćby rozwijające się badania z zakresu *dream studies*. Nic zatem dziwnego, że kreacyjną potencjał marzeń sennych postanowiła wykorzystać i Masłowska. Nie przywołała ich jednak tylko, by dodać utworowi kolorytu. Znaczenie marzeń sennych jest istotne z punktu widzenia interpretacji. Podkreśla to również fakt użycia ich jako swoistej klamry kompozycyjnej. Wykreowane przez pisarkę wizje nie są jednak jednorodne. W ich obrębie wskazać można dwa, połączone ze sobą za pośrednictwem postaci i motywów, typy. Pojawiają się zarówno sny starające się naśladować rzeczywistość, rozgrywane w znanej śniącym bohaterom przestrzeni, jak i wykraczające poza nią sny surrealistyczne. To właśnie one, z uwagi na dokonujące się w ich obrębie „transgresje oniryczne”, stanowią ciekawy materiał badawczy. Zwracając, że dużo mówią o śniących je bohaterach.

Motywy powracającym w różnych konfiguracjach są tu syreny – istoty mityczne, już w swej dwoistej naturze transgresyjne. Wykorzystanie tej figury sprawia, że mit obecny jest w utworze w wieloraki sposób. Odwołuje się do podświadomości i tkwiącej w niej wspólnej grupy archetypów – przekracza więc granice percepcji. Ukazuje jak w obrębie ludzkiego umysłu odwieczną walkę toczą z sobą Eros i Tanatos. Wskazuje na mitologizację jednostki i jej zycioraję.<sup>8</sup>

W utworze syreny pojawiają się trzykrotnie, towarzysząc ważnym wydarzeniom w życiu głównej bohaterki i wiążącym się z nimi silnym emocjom. Zdaje się, że ilość powtórzeń, podobnie jak obecność tych mitycznych stworzeń, nie jest przypadkowa. Cyfra trzy symbolizuje bowiem szczęście, doskonałość, w myśl tacińskiego przysłowia *omne trinum perfectum* (wszystko co złożone

z trzech jest doskonałe). Zawiera więc w sobie pierwiastek boskości.

Po raz pierwszy zjawiają się one, gdy Farah spotyka Joanne po długiej rozłące, w czasie której próbowała nie tylko zatrzeć wszelkie wspomnienia o nielojalnej przyjaciółce, ale i zaprowadzić radykalne zmiany w swoim życiu. Farah nie zafundowała sobie oczywiście zmiany pracy, ani pełnej mistycyzmu podróży na Daleki Wschód. Jej zamiastką była dieta odchudzająca, której efekt nie był jednak tak widoczny, jak by tego oczekiwano. Jo nie tylko nie zauważyła poprawy w wyglądzie Fah, czym wzmożyła jej frustrację, ale i, wspominając o planowanym urlopie nad oceanem, wyzwoliła falę wspomnień o beztroskim dzieciństwie i nieżyjącym ojcu. Konsekwencją tych wydarzeń było załamanie nerwowe i nieudana próba samookaleczenia, zwieńczona wizją poszukiwania w pełnym śmieci oceanie odpływu. Próbie tej towarzyszyło pojawienie się syreny, która zaoferowała kobiecie swoją pomoc. Nie była jednak w swym postępowaniu bezinteresowna – zażądała butelki wódki. Ostatecznie skończyły się na spodniach od piżamy, których, zafascynowana cywilizacją ludzką i jej wytworami, syrena użyła jako kokardy do włosów.

Rozpoczynające sen zanurzenie się Farah w oceanie nasuwa na myśl związek z kobiecością. Woda bowiem jest żywiołem żeńskim. Syrena, swoiste *alter ego* bohaterki, niepokojącej się o swoją ciężarną siostrę (Jo), również odsyła w tę stronę, odwołując się przy tym do narzuconej kobiecie roli matki. Farah szuka jednak odpływu by ów ocean osuszyć – podświadomie próbuje zatem uciec od swojej kobiecości, kwestionując płciową tożsamość, a co za tym idzie także tzw. „instynkt macierzyński”. Potwierdzeniem jest również użycie figury syreny – ni to kobiety, ni to zwierzęcia, nie rodzącej, a składającej jaja. Postaci transgresyjnej, wymykającej się jakimkolwiek klasyfikacjom. Syrena, kojarząca się dotąd ze zgubnym kobiecym pięknem, w utworze Masłowskiej jest równie odpychająca, co otaczająca ją rzeczywistość. Zastosowanie tego pełnego odpadów tła zdaje się stanowić podkreślenie ontologicznej pustki świata Farah. Świata, któremu nawet ewentualne macierzyństwo nie jest w stanie nadać sensu. Świata, z którego za wszelką cenę chce się uwolnić. Odwoływanie się do postaci mitycznych także to potwierdza. Jak zauważa Józef Kozielecki „[k]ultura pozbawiona elementu mitycznego traci swoją spójność”,<sup>9</sup> a co za tym idzie umotywowanie, sens. Tu mit stanowi swoją karykaturę, podobnie jak przedstawiona rzeczywistość. Nadal jednak daje złudzenie ratunku. Stąd też podejmowane przez bohaterkę próby znalezienia jakichś wyższych wartości, jak przyjaźń czy miłość.

Tej ostatniej towarzyszy kolejna senna wizja, w której pojawia się syrena. Ma to

miejsce, gdy Fah nieskutecznie próbuje odnaleźć Go – ekscentryczną artystkę o polskich korzeniach, poznaną na wernisazu. Tym razem we śnie pojawia się niewidoma, stara, niepełnosprawna ruchowo syrena, poruszająca się na imitującej wózek inwalidzki platformie. Ona także oferuje bohaterce swoją pomoc. Ceną jest towarzystwo, włosy zaplecione w warkocz i lektura artykułu z „Yogalife”. Zdrowy styl życia lansowany przez czasopismo kontrastuje z zewnętrznością syreny: „[w]ygłądała, pożał się Boże [...] Jej włosy, siwe, rzadkie i zniszczone, spięte były na czubku głowy dziecięcą spinką z Królikiem Bugsem; rzęsy wymalowane niebieskim tuszem, rysy twarzy rozmoczone i niewyraźne”.<sup>10</sup>

We śnie po raz kolejny zakwestionowana zostaje kompletność kobiecego świata. Maśłowska, wykorzystując stereotypowe myślenie o technicznych predyspozycjach męskiego umysłu, dokonuje tego za pośrednictwem nieudolnie wykonanej imitacji wózka inwalidzkiego, czy raczej inwalidzkiej platformy: „[s]yreni świat, pozbawiony mężczyzn, nie mógł poszczycić się zaawansowaną myślą techniczną”.<sup>11</sup> Z kolei pozbawienie się włosów przez Farah mogło stanowić manifest odcięcia się od świata kobiecości, zwłaszcza w aspekcie seksualnym, jak i przekroczenie jego akceptowanych społecznie norm. Nieatrakcyjna fizycznie dla mężczyzny bohaterka, oceniana jedynie przez pryzmat nadmiaru ciała (podobnie jak syreny) zyskuje zainteresowanie innej kobiety – Gosi. I to ona, a nie mężczyzna, staje się obietnicą lepszego życia, niezaznanego dotąd szczęścia i miłości. Ostatecznie złudzeniem, niewykorzystaną możliwością, szansą na przekroczenie wyznaczonych sobie granic moralnych. Obcięcie włosów może mieć także charakter symboliczny, w tym sensie, że włosy uważane są za siedlisko pamięci. Ich utrata wiąże się więc z odcięciem od przeszłości, wspomnień.<sup>12</sup> Stara syrena z warkoczem Fah może też być projekcją lęków dotyczących przyszłość samej bohaterki – samotnej, opuszczonej, ślepej, bo bez wiodków na przyszłość, zniszczonej życiem kobiety, której zostały już tylko wspomnienia i oczekiwanie na śmierć. Kobiety desperacko poszukującej towarzystwa i zainteresowania ze strony innych.

W trzeciej wizji, wywołanej upokorzeniem Farah przez Go, ponownie pojawia się syrena spotkana na początku, która tym razem użyła spodni od piżamy jako welonu. Rekwizyt ten zwykle kojarzy się ze szczęściem i nowym życiem. Tu jest nieco inaczej – to symbol utraty złudzeń, który dnoży się w takim samym stopniu syreny, jak i głównej bohaterki. Ta pierwsza opowiada historię spotkania z Polakiem – co może nawiązywać do pochodzenia Gosi – który pod wpływem alkoholowej furii chciał udusić ją kiszonym ogórkiem. Nie jest to zresztą jedyny moment, gdy wspomniany zostaje ten przysmak. W utworze urasta on wręcz do rangi symbolu polskości. Zresztą w konsumpcyjnym świecie stworzonym przez Maśłowską trudno wyobrazić sobie trafniejszy. Następnie syrena prowadzi bohaterkę do swoich przyjaciółek, które planują zabawę ze znalezionym w

odmętach nurkiem. Ich początkowo niewinne tańce, wkrótce przybierają brutalny charakter. Tu po raz kolejny ujawnia się zdradliwy charakter tych stworzeń, nadany im już przez starożytnych. Ofiarą pada jednak nie nurek, a Farah, której ciało: „obląpiały dzieciątki chłodnych, ruchliwych jak robaki dłoni; wszystko wirowało przędzej i przędzej, wszędzie widziała ich twarze błękitne, rozmoczone [...] brudne, chore, straszne”.<sup>13</sup>

Jeśli, podobnie jak poprzednie, rozpatrywać tę scenę w kontekście kobiecości, można uznać Farah za obraz współczesnej bogini-matki, która choć nie jest już symbolem życia i płodności (czuje się chora, a nawet martwa), nadal stanowi obiekt pożądania i tęsknoty ze strony syren – kobiet niepełnych. Dzieliąc się jej rzeczami, nosząc je starają się nadać swym ciałom atrybuty kobiecości, akceptowane przez kulturę. Na idealizację bohaterki, nadanie jej znamion boskości wskazuje także dalsze zachowanie syren – walka o rzeczy Farah przywodzi na myśl sceny poprzedzające ukrzyżowanie Chrystusa. W ten sam obszar interpretacji odsyła obdarzenie bohaterki z ubrań, skrepowanie jej ciała, czy ukoronowanie:

*Syreny wśród małych pisków biły się tymczasem między sobą o wyrwane jej rzeczy. Jedna uciekała już gdzieś co sił w jej czapce, inne szarpały się za włosy o jeden z jej butów i były z tego powodu niemal hyse. Tymczasem któraś wytrzasnęła skądś rolę lasotaśmy [...] schwyciły Farah [...] za nogi, związując je ze sobą i omotując je miejsce przy miejscu sterczem. Do jej stóp sobie znanym sposobem dokleily płytę elektrycznego grilla, tak że od biedy wyglądała jak ogon [...] dla kpiny nalożyły koronę z mosiężnej kratki od piecyka.*

Farah – męczennica, której daleko do ideału, ma być wybawicielką, ale nie dla wszystkich. W oddali majaczy twizja starej, ślepej syreny, wykluczonej z udziału w zabawie – syreni świat, stanowiący imitację konsumpcyjnego świata ludzkiego także spycha na margines jednostki stare, chore i niepełnosprawne.

Co ciekawe ten sen Farah dzieli ze swoim sąsiadem, Albertem, który niczym rycerz-wybawca przybywa jej z odsieczą. Albert – reprezentant męskiej optyki, ciągle podkreśla brzydotę syren, a także ich nie-ludzkość: „[b]yły ohydne, odrażające, o błękitnawej skórze, przez którą prześwitywały żyły i dziwaczne, niepodobne do ludzkich narządy”.<sup>14</sup> Inna niż ludzka, bo różowa, była także ich krew. Tu warto zaznaczyć, że krew uważana jest za nośnik wielu symboli.<sup>15</sup> Oznacza m. in. wtajemniczenie, oczyszczenie, duszę, życie, także winę i morderstwo. Wpisuje się w sferę sacrum, jako że, według wierzeń wielu kultów i religii, stanowi siedlisko duszy. Jej magiczne właściwości objawiały się zwłaszcza podczas składania ofiar bogom, mających na celu pozyskanie ich przychylności. Czasy współczesne pozbawiły ją jednak mocy, wysuwając na pierwszy plan znaczenie fizjologiczne. Podobnie uczyniła i Maśłowska opisując krew syren. Nieco inaczej rzecz ma się z ludzką – wizja samookałeczenia Fah, o której była wcześniej mowa, może być interpretowana jako próba symbolicznego

oczyszczenia.

Sen Alberta nie jest tak realistyczny jak w przypadku Fah. Przypomina raczej animację, czy też grę – tym bardziej że strzela on do syren używając kontrolera do PlayStation. W tym kontekście przemoc nie wzbudza sprzeciwu. Tym bardziej, że na plan pierwszy wysunięta została zwierzęcość morskich stworzeń – atakowane instynktownie uciekają przed oprawcą. Co ciekawe mężczyzna nie próbuje nawet pertraktować, sięga po najprostszy „argument”, czyli przemoc.

Ten wirtualny wybawca, w prawdziwym życiu niezdolny do czynu, został ukazany stereotypowo – jako strażnik tożsamości (a w kontekście uczucia do Go, także moralności) kobiety, ratujący ją przez przekroczeniem ustalonych granic, symboliczną kaźnią. Z drugiej jednak strony, czyn Alberta uznać można za próbę ratowania samego siebie przed wpływem kobiety. Zwłaszcza, że syreny w starożytności stanowiły zagrożenie dla mężczyzny.<sup>16</sup>

cdn.

<sup>1</sup> Por. M. Radziwon, *Paw królowej*, <http://nike.org.pl/strona.php?p=29&kid=64&eid=3>, [dostęp: 02.02.2014].

<sup>2</sup> D. Maśłowska, *Kochanie, zabiłam nasze koty*, Warszawa 2012, s. 16.

<sup>3</sup> A. Kożuchowski, *Prognoza Pogody. Przy okazji Doroty Maśłowskiej „Kochanie, zabiłam nasze koty”*, <http://doczytania.wordpress.com/2013/03/03/prognoza-pogody-przy-okazji-doroty-maslowskiej-kochanie-zabilam-nasze-koty>.

<sup>4</sup> Zob. A. Lamek, *Witajcie w centrum pustki*, <http://kultura.trojmiasto.pl/Witajcie-w-centrum-pustki-Recenzja-Kochanie-zabilam-nasze-koty-Doroty-Maslowskiej-n64090.html>, [dostęp: 21.02.2014].

<sup>5</sup> Cezary Polak, [http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/657587\\_dorota\\_maslowska\\_kochanie\\_zabilam\\_nasze\\_koty\\_recenzja.htm](http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/657587_dorota_maslowska_kochanie_zabilam_nasze_koty_recenzja.htm), [dostęp: 20.02.2014].

<sup>6</sup> Por. Sobolewska Justyna, *Nikt nie chce być pisarzem, każdy chce być gwiazdą*, <http://www.polityka.pl/kultura/rozmowy/1527533,1,rozmowa-z-dorota-maslowska.read>, [dostęp: 20.03.2013].

<sup>7</sup> Katarzyna Surmiak-Domańska, *Dorota Maśłowska: jestem Bogiem rzeczy małych*, [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,12689562,Dorota\\_Maslowska\\_jestem\\_Bogiem\\_rzeczy\\_malych.html](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,12689562,Dorota_Maslowska_jestem_Bogiem_rzeczy_malych.html), [dostęp: 20.03.2013].

<sup>8</sup> J. Koziński, *Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*, Warszawa 1987, s. 104.

<sup>9</sup> Tamże, s. 103.

<sup>10</sup> D. Maśłowska, *Kochanie, zabiłam nasze koty*, dz. cyt., s. 121-122.

<sup>11</sup> Tamże, s. 120.

<sup>12</sup> Por. O. Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*, Wałbrzych 1998.

<sup>13</sup> D. Maśłowska, *Kochanie, zabiłam nasze koty*, dz. cyt., s. 150.

<sup>14</sup> Tamże, s. 153.

<sup>15</sup> Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 168-170.

<sup>16</sup> Por. E. Petoia, *Wampiry i wilkołaki. Źródła, historia, legendy od antyku do współczesności*, tłum. A. Pers i in., Kraków 2004, s. 46-48.

## Zamyślenia



## Drogi prawdy, drogi kłamstwa

Są też drogi zdrady na obu tych świadomościach literackiego bycia. W swoim archiwum zachowałem artykuł Ilii Sołowiowa, literata i publicysty rosyjskiego po ukazaniu się drukiem na Zachodzie książki Sołżenicyna „Archipelag Gułag”. Prasa radziecka w tamtych czasach pisała nieomal autentyczne teksty: „W walce ideologicznej wymierzonej, przeciwko socjalizmowi, reakcja imperialistyczna nie waha się stosować wszelkich środków, z fałszerstwami i kalumniami włącznie...”. Pisał Sołowiew: „W ostatnich dniach prasa burżuazyjna podniosła wielką antyradziecką wrzawę w związku z opublikowaniem na Zachodzie kolejnego oszczerczego utworu A. Sołżenicyna pod tytułem „Archipelag Gułag”. Na powierzchnię brudnego strumienia antykomunistycznej propagandy znów wypłynęło nazwisko renegata, który już od wielu lat współpracuje z wrogami narodu radzieckiego, zagranicznymi wydawnictwami i organami prasowymi, również biało-emigracyjnymi”. Skąd my to znamy, nade wszystko ten język, tłuste i obrzydliwe światło rozlane na mętnej wodzie propagandy tamtego czasu.

Na Zachodzie Sołżenicyn zdążył opublikować niejedną swą twórczość literacką, między innymi powieści: „W kręgu pierwszym”, czy „Oddział rakowy”, ale dopiero jego powieść „Archipelag Gułag” do żywego rozwścieczyła tuby zjadliwej krytyki. Robił to z pozycji wojującego reakcjonisty, odrzucając radzieckie zdobycze, podając w wątpliwość same postawy społeczeństwa radzieckiego. Sołowiew poszedł dalej, otóż jest w tej twórczości także antysocjalistyczna wprost tendencja, jak choćby w książce „Sierpień Czternastego”. Oto Sołżenicyn występuje przeciwko rewolucjonistom i przeciwko rewolucji, pisząc w tej książce niemal z rozczuleniem o wojskach kajzerowskich, wychwalając generałów i oficerów, słowem pruski militarizm. Oczywiście wszystkie swe nieudane utwory przemycił chytrze za granicę. Prasa nazwała autora „aktywnym przeciwnikiem ZSRR, pozbawionej wszelkiej moralności, usiłującego spotwarzyć i poniżyć bohaterów narodu radzieckiego w tym żołnierzy Armii Czerwonej. Sołżenicyn pastwi się nad wszystkim co najjaśniejsze i najświętsze w naszym życiu, profanując pamięć najlepszych synów oraz cór narodu – A. Matrosowa i Zoi Kosmodiemiańskiej. Archipelag Gułag, to plód chorej wyobraźni pełen cynicznych fałszerstw, spreparowanych dla przypodobania się siłom imperialistycznej

reakcji. To samodemaskacja człowieka, który patrzy na nowe, budujące się społeczeństwo oczami tych, którzy rozstrzelali i wieszali komunistów, rewolucyjnych robotników i chłopów w obronie złowrogiej sprawy kontrrewolucji”. Sołowiew pisze dalej o „nędzy duchowej emigranta pozbawionego jakiegokolwiek kontaktu z realnym życiem społeczeństwa radzieckiego”. Lenin też kiedyś zabrał głos na ten temat, cytując: „To rasa polityków bijących czołem przed kapitalistycznym światem, to cała wasza unizoność, kulturalność i oświeconność podobna do odmiany kwalifikowanej, prostytucji. Bowiem sprzedajecie swoje dusze nie tylko z konieczności, lecz także z miłości do sztuki...”

Cholera, jakże trzeba zważać na to nasze pisanie dla zdobycia sławy zdrajcy, od której to postawy odwrócić się od nas obywatele z gniewem i pogardą. Może lepiej w ogóle nic nie pisać...

Kazimierz Iwosse



## Wietrzne (jak wiatr) szukanie sensu

*Rozpoczynając odchodzę  
nie jeden a dwóch  
ja i on, on i ja  
tak poeta właśnie ma  
serca dwa  
...  
biegniemy co tchu  
od słowa do słowa  
a wieczność jest motylkowa  
tak krótko trwa (...)*

„GK” nr 10/2017

Tak na świat patrzy poeta, czy pisze wiersz, felieton, czy pamiętnik. Tak widzi świat poeta. I tak pisze poeta Andrzej Bartyński swoje felietony, felietoematy – jak o nich mówi, nazywając nowy gatunek literacki, inny poeta, Henryk Gała. Felietoematy, gatunek stworzony przez Andrzeja Bartyńskiego, zawierają w sobie bowiem felieton komentujący rzeczywistość, postaci dramatu, które to czynią pozostając niezależne w swych opiniach i poezję, która pieczętuje istotę rzeczy. I to jest porywające.

Felietoematy Andrzeja Bartyńskiego publikowane w „Gazecie Kulturalnej” wydawanej w Żelowie są oryginalne w formie i treści. Obie nieco prześmiewcze, na pierwszy rzut oka zabawne, oparte na grze słów, rymach nagminnie obecnych w tekście prozatorskim. I kiedy człowiek da się zwieść, zatrzyma spragniony światła wzrok na tym blasku słonecznym. Na chwilę przecież. Przy tej prześmiewczej formie powracają w nich ważne tematy, pojawiają się bieżące ważne. Wydawać by się mogło, czasem ledwo muśnięte słowem, jednak osadzone głębiej niż na pierwszy rzut oka. Powtórzone w towarzyszących felietoematom wierszach.

Powracają cienie osobiste. Zakamuflowane

czasem, bo i co tu dużo gadać. Jak w wierszu „Na Dzień Dziecka” z nr 7/2017 „Gazety Kulturalnej”:

*Pod błękitną spódnicą nieba  
na czarnym półdupku ziemi  
w złotym krawacie słońca  
siedzę sobie samotny  
mały książkę przypadku  
i nagle wybuch wulkanu nadziei  
jednak na innym świecie  
ale w tym samym wierszu  
żeby mieć jednak jakąś nadzieję*

Albo nazwane po imieniu, jak w wierszu „Z balkonu” z numeru 11/2017 „GK”:

*Wdycham powietrze  
stoję na wietrze  
balkon na czwartym piętrze  
nie widzę cię świecie  
jakbyś był bardzo znikomy  
nie wiem czy wiecie  
że jestem niewidomy  
że co mówicie mam zrobić?  
wskoczyć?  
lecieć przez chwilę jak ptak  
jak dziecko szczęścia  
a po chwili  
walnąc głową w mur? (...)*

Takie oswojone niewidzenie, takie okiełznane, zastąpione czterema zmysłami, powąchanie, dotknięcie, pominięte milczeniem przy wielu okazjach, wyrecytowane z pamięci nieprzeciętnej, nagle przebijają się na plan pierwszy oglądania świata. Nagle staje się takie ślepe. Nagle – pewnie dla mnie czytającej, nie dla Autora piszącego. Dla mnie ślepej na pisanie i czytanie, na drugiego człowieka. Nie dla Autora patrzącego tym bardziej intensywnie na każdą literę, każde słowo, każdy gest czytającego. Ale ja patrzę z Autorem jego „oczami słów”, stąd moje przekonanie o jego jasnopatrzeniu.

Andrzej Bartyński jak wiatr pędzi po świecie i dopatruje się sensu. I wskazuje odnaleziony. I pokazuje czarne i białe odsłony zdarzeń, węgiel i poezję, które podobnie się spalają w duszy człowieka. I wskazuje niebezpieczeństwo dnia za oknem.

*Stalin i Hitler szatanem są piękni  
żeby nie było wątpliwości  
stanowią również wybór ludzkości  
tak się historia toczy kołem  
byśmy stawali się popiołem  
a wiersz to widzi bo ma oczy (...)*

„Doba”, „GK” nr 7/2017

W felietoematach powracają niektóre motywy, stale motyw okrągłego stołu, przy którym osoby dramatu rozmawiają o sprawach bardziej i mniej ważkich, ale jednak. Powiedzieć tu należy, że bardzo ważnym zjawiskiem w tekstach Autora jest poczucie humoru. Ten humor pokrywa lekką warstwą wiersze i felietoematy Andrzeja Bartyńskiego.

„Męczennicy, którzy się męczą przy okrągłym stole, pijąc żartobliwie złotą samowolę, aby zachować pełną demokrację, że każdy ma rację”. „A monarchię myśli, zawsze pod swą stopą, niechaj zawsze trzyma demokracji strofa. (...) „by trwała demokracja strofa i równość obywateli na europejskiej karuzeli...”. „GK” nr 10/2017.

Obracanie trudnych sytuacji w żart, ubieranie w słowa lżejsze, to cecha dyplomacji. Pewna

(Dokończenie na stronie 13)

## Kozetka (31)



## Skazana na... welwetowy sen. Eskapizm na kozetce

*Artysta jest źródłem dzieła.  
Dzieło jest źródłem artysty.*  
Martin Heidegger

### Joanna Friedrich

Żeglując na co dzień w swoim algorytmie, wiele puszcza mimo uszu i na wiele przysmykamy oko.

Co nas wiąże z otaczającym nas światem i światem w szerszym wymiarze? Jedzenie, pieniądze, seks, „przyrodziewek”? Marzenia? Sny? Pomysły? Granice geograficzne? Upodobania polityczne? Rasa? Płeć? Wiek?

Zwyczajko uważać się, że akty twórcze i sny wypływają z tego samego źródła.

Doprawdy nie wiem, ile musi się czasem w takiej głowie pomieścić. Nieuwolnione.

Mądrej głowie dość dwie słowie.

Pisanie prędzej czy później musiało stać się podręczną szufladą dla moich zabaw z wyobraźnią.

Dzięki niej najczęściej przyoblekam myśli w słowa, chociaż czasem wydaje mi się, że po prostu lubię pobawić się kartką i długopisem. Czy to batuta i orkiestra, wieczne pióro i opowieść, człowiek zawzięcie łączy wcześniej nie połączone, niczym kropki, jakby za wszelką cenę chciał stać się Panem Konturu.

Posiąść cokolwiek. Wziąć w posiadanie. Czy to my posiadamy, czy nas posiadają nasze obsesje, dzieci, żony i mężowie, nasze auta i komputery (nie mówiąc o psach, kotach i telefonach)?

O objęciach Morfeusza – na razie – nie wspominając.

Czasem czuję, że nie tylko na nieskończenie wiele rzeczy w rzeczywistości nie mam wpływu.

Czuję także, że moja wewnętrzna rzeczywistość zmienia się w jakimś wewnętrznym, nie do końca kontrolowanym przeze mnie rytmie.

Czy to już jest egzystencjalizm czy zwykła „zimowa ucieczka”? Taki zwinięty, opadnięty liść albo sosnowa igielka bez kropki nad i?

Czasem kilka słów wystarczy mojej wyobraźni, aby przyśniło mi się coś zabawnego. Wręcz podejrzewam ją o to, że lubi wyzwania (czy ona, to ja, czy ja, to ona?).

Przy naszym stole w domu padło kilka słów o szkolnictwie w Finlandii. Dzieci przychodzą tam do szkoły na 9-tą rano, żeby się wyspać, no i jest ciemno. Po szkole chodzą w skarpetach, żeby czuć się jak w domu, mają prawo do przerywania wywodu nauczyciela i udział w wystawianiu ocen. Sobie, tak: sobie. Zanika też podział na przedmioty lekcyjne...



Po tej rozmowie śni mi się sen: „Przybyłam dołączyć do liceum w Ekwadorze. Liceum aktorskie. Uczniowie w welwetach. Dziewczyny w dopasowanych welwetowych żakietach na czarnych obcasach i w falach niczym Greta Garbo lub Marlena Dietrich. Na ścianach fotosy i plakaty z kin, portrety gwiazd. W kawiarence szkolnej bar i pełen wybór alkoholi. I te buty, z Ekwadoru, sprawdzam podeszwy: „Made in Equador”. Same południowe piękności, prosto z konkursu Miss Ameryki Południowej. Z faceta mi gorzej, ale to, jak zawsze. Z jedną z dziewczyn się zaprzyjaźniam. Ma uśmiech jak z reklamy pasty do zębów. Siadamy na brzegu plaży (czy ona to ja, czy ja, to ona?), tak szkoła jest przy plaży, i obie nas dopada to samo przeczucie: Jesteśmy na siebie skazane. Sen jak film, oderwany nie tylko od rzeczywistości ale i od współczesności.” – piszę rano do mojej przyjaciółki, doktor polonistyki, Marty, która już zaraz nie będzie doktorem ale Martą Habibi, czyli Martą habilitowaną.

Na to, tego samego poranka dostaję obrazek od naszego wspólnego kumpla, Macieja (chodziliśmy wszyscy do jednej klasy w liceum) z opisem: „I ujrzałem w tej akwareli Ciebie!”

Powinnam odpisać: „Tak, właśnie wracałam z Ekwadoru. (Z szybkością światła, więc mogłam być trochę niewyraźna.)”

Ale już nie zdążyłam bo moją uwagę pochłonęło coś innego. Maciej, ten najzdolniejszy obserwator, jakiego znam (na co dzień jest

terapeutą) zwrócił uwagę na prawdziwą moją naturę (no, powiedzmy: w tym sezonie).



Bez konturów. Rozlaną jak mleko, kropla w kroplę, lekko rozmytą, wyciamkaną, pachnącą mlekiem akwarelę. Te kozaki. Ten dekolt obowiązkowy bo w golfach się duszę. I ta broda (czy ona, to ja, czy ja, to ona?).

Dodam tylko, że moja wyobraźnia nie śpi i już nazajutrz w nocy, jako aktorka, miałam próby do sztuki Wyspiańskiego, wystawianej na jasnokremowych deskach jakiegoś teatru...

Próby obejmowały całowanie się z kolegą aktorem, a jakże!

I jak tu nie wierzyć w sny. Augmented reality się chowa, a super-księżyc w moim znaku znowu zagłada przez okno...

## Wietrzne (jak wiatr) szukanie sensu

(Dokończenie ze strony 12)

doza humoru pozwala na dystans do spraw, na nowe na nie spojrzenie. Otwiera nowe płaszczyzny do rozmowy, do przedyskutowania jeszcze raz drażliwych tematów. Taka propozycja jest w felietoematach Andrzeja Bartyńskiego. Poeta znajduje metafory trafiające w sedno, jak „europejska karuzela”. Czyż to nie najlepsze określenie tego wznoszenia się i opadania, tej fascynacji i młodości, tej różnorodności i wspólnej obecności na kręcącym się kole Europy? Brzmi żartobliwie i wnika w istotę.

Poczucie humoru towarzyszy też wątkom osobistym, buduje dystans do własnej na świecie obecności. I znowu wpadamy w ramiona wiersza w felietoemacie pt. „Kocham żarty” – „Do mojej przyjaciółki”. „GK” nr 10/2017:

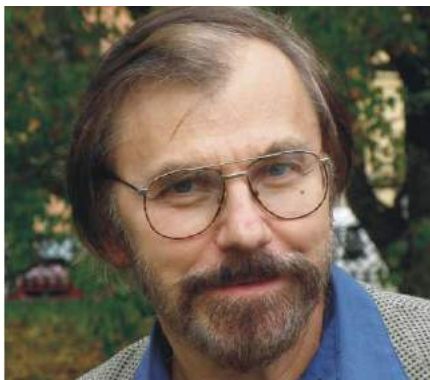
*Nie bójmy się nadmiaru  
w krainie naszych zdarzeń  
życie jest czarą czaru  
na stole w barze marzeń (...)*

I z dywagacji o demokracji, i z obrony Jurka Owsiaaka wpadamy w istotę rzeczy, która w wierszu ma gęstość kosmicznej czarnej dziury.

A na to, co boli bardziej, niż można znieść  
kupimy sobie w kiosku jogurt  
żeby się napić po spacerze (...)

**Elżbieta Gargała**

## Listy do Pani A. (I I 5)



## Chichot Bestii

Droga Pani!

Lubię czytać i słuchać dobrych poetów. Tym chętniej wybraliśmy się z Anią na spotkanie z Tomaszem Różyckim. Było bardzo ciekawie. Oprócz czytania wierszy, zresztą świetnych, poeta opowiadał o swojej pracy. Żałowałem, że było niewiele młodych piszących, bo Różycki opowiadał o twórczym trudzie, o walce z tworzywem literackim, poszukiwaniu odpowiednich obrazów, o solidnym – niekiedy wielomiesięcznym – dopracowywaniu wierszy, o dystansie do własnych utworów. Tymczasem wielu adeptów uważa, że cokolwiek napiszą w ciągu paru minut, jest genialne. Potem prezentują swoje potworki puszczając się i nadymając, jakby zjedli wszystkie rozumy. Bywałem i na takich spotkaniach. Część z nich mnie irytowała, część bawiła.

Różycki nie pozował, mówił bardzo profesjonalnie i merytorycznie. Przede wszystkim prezentował swoje bardzo dobre, przemyślane utwory. Nic z samochwalstwa, snobizmu, chełpliwości. Od razu było widać, że się ma do czynienia z autentycznym, świadomym pisarzem, nie zaś z chłystkiem udającym zapoznanego geniusza.

Niestety, u wielu pisanie odbywa się na zasadzie zwykłej przypadkowości. Jedna z autorek powiedziała kiedyś, że poświęciła utwór swojej zmarłej przyjaciółce: „ona po prostu umarła, a ja po prostu napisałam wiersz”. Owszem, po prostu można umrzeć. Ale tak „po prostu” napisać wiersz? Chociaż... Podczas pisania do Pani przyszedł mi taki pomysł do głowy, tak po prostu: „ona leży w trumnie, a ja w duchowej męce skręcam się z żalu, niczym Azja na palu...”. I najczęściej podobne mechanizmy rządzą przeciętnymi procesami twórczymi. (Szkoda, że podobne „procesy” nie kończą się wyrokami długoletniego więzienia). Bywają poetyckie oślnienia, tego się nie kwestionuje, ale i one powinny być przepuszczone przez filtr rozumu.

Wiem, że zaraz opadnie mnie zgraja adwersarzy, i będą mnie kasać po łydkach, że ja też piszę, a czepiam geniuszy, pewnie ze strachu przed konkurencją.

Zwalczyłem jednak ten „strach” i przyjąłem zaproszenie Ryszarda Sławczyńskiego, dyrektora wrocławskiego Klubu Muzyki i

Literatury, by odbyć spotkanie autorskie. Nie chciałem, aby to była wyłącznie promocja jubileuszowego „Spaceru do siebie”, ale jednocześnie prezentacja wybranych wierszy z tzw. całokształtu. Publiczność dopisała. Nie wiem, czy Pani tam zaszła, ale byłem tak zajęty czytaniem i opowiadaniem o wierszach, że po prostu mogłem nie zauważyć. Całość prowadziła Anna Maria Musz. Poza tym, że sama świetna poetka, to w dodatku najwybitniejsza pani profesor doktor „jurkowskologii”. Zna chyba wszystkie moje wiersze na pamięć, orientuje się we wszelkich tropach, przesłaniach, rodzajach metaforyki, najważniejszych inspiracjach. W końcu jest autorką książki biograficzno-krytycznej o mnie „Poeta i przestroż”. Więc jeśli chcę znaleźć jakiś dawniejszy wiersz, pytam Anię, w której mojej książce się on znajduje, i zawsze mam bezbłędną odpowiedź.

Tak więc spotkanie to musiało się udać, nie było innej możliwości. Na początku Ania dokonała wprowadzenia w klimat i nurty mojej poezji, a potem – niczym dyrygent – delikatnie sterowała całością, proponowała mi wiersze, które akurat dobrze by było zaprezentować. Muzycznie w nastrój wprowadzała pianistka Michalina Rzeszutek. Grała preludia Debussy’ego.

Po spotkaniu jeszcze długo rozmawialiśmy z Ryszardem Sławczyńskim o poezji, o losie naszych rodzin w perspektywie historii, o literaturze jako całości. Bardzo to było ciekawe. Żałowałem, że Pani w tym bezpośrednio nie uczestniczyła.

Różnie z tą literaturą bywa. W pewnej szkole podstawowej dzieci miały przeczytać „Piękna i bestię”. Nauczycielka, chcąc ułatwić sobie zadanie, wpisała ten tytuł w wyszukiwarkę internetową, a następnie wydrukowała pliki, po kilkadziesiąt stron każdy, i rozdała uczniom. Ale nie zadała sobie trudu, by zajrzeć do tekstu. Tytuł się zgadzał. I co się okazało? Rodzice przyszli oburzeni do szkoły, natomiast autorka, Gabrielle-Suzanne de Villeneuve, w tym momencie musiała, przewracając się w grobie, ostro zagrzechotać kośćmi. Bo wyszukiwarka znalazła pornograficzne opowiadanie o tym samym tytule. Dzieciaki zatem otrzymały opowieść o licznych kopulacjach, erekcjach, ejakulacjach, waginach, penisach. Dotarłem do tego tekstu. Nie dosyć, że wulgarna pornografia, to jeszcze napisana w sposób ze wszech miar grafomański, jakby skopiowana z najbardziej prymitywnych „świerszczyków”. Przy tym „Dekameron” Boccaccia, to żywoty świętych, a najważniejsze, że dobra literatura. Ów znaleziony w internecie tekścik jest chwilami przez swą nieudolność zabawny, a u niektórych, poprzez naturalistyczne opisy tego i owego, mogący budzić zazdrość. Zapewniłam Panią, że na mnie to w najmniejszym stopniu nie zrobiło wrażenia. Ale na dzieciach z podstawówki? A zwłaszcza na rodzicach, których to życiodawców nieletnie potomstwo zacznie zbyt wcześnie uświadamiać... Nie od dziś przecież wiadomo, że te akurat sprawy dzieci znają lepiej od praktykujących „wapniaków”. Zdarzenie samo w sobie wyglądało jak śmieszny żart. Piekielny, ale zawsze żart. I tak Bestia po wiekach zachichotała.

„Wszystko się w chmurach / od nowa kumuluje” – zauważyła w jednym ze swoich wierszy Andrzej Walter. Można powiedzieć, że wszystko, co istniało, powraca w rozmaitych konfiguracjach. Czy ciągłość jest elementem bytu, nawet gdy ulegamy złudzeniu, że nasze chwile są pierwsze? Utwory Waltera sięgają do niewyczerpanych źródeł egzystencji, przy czym podmiot liryczny ma świadomość, że ani on, ani też nikt inny nie dotrze do sedna Tajemnicy. Sens zaś istnienia polega na ciągłych próbach dotarcia, nie zaś na bezruchu. To głęboka poezja posługująca się ekspresyjnymi obrazami, starająca się znaleźć odpowiedni, oryginalny język, który będzie mógł opisać to ustawiczne dążenie, a także dramaty wynikające z niemożności oznaczenia owego tytułowego ciężaru właściwego przejawów egzystencji. Bardzo polecam Pani ów „Ciężar właściwy” – najnowszy tom wierszy Andrzeja Waltera, bo tutaj właśnie w twórczy sposób łączą się emocje z refleksją intelektualną.

W tym sensie dobra poezja powinna być „trudna”, zmuszać do myślenia, inspirować. Nie mógłbym Pani nie wspomnieć w tej chwili o „Pękniętej strunie świata” Eligiusza Dymowskiego, franciszkanina. Nawiasem mówiąc, należy on do reformackiej prowincji, a do tej franciszkańskiej gałęzi mam szczególny sentyment ze względu na rodzinne związki z klasztorem w Pilicy. Otóż wiersze Dymowskiego, choć na pierwszy rzut oka wydają prostsze niż Waltera, nawet minimalistyczne, niosą duży ładunek emocjonalny, kryją też w sobie wiele kręgów tematycznych. Człowiek, Bóg, miłość, wiara, ale także dookoła świat są tutaj nie tylko przedmiotem opisu, ale szczególnych interpretacji dalekich od konfesyjności oraz konwencjonalnego pojmowania owych zjawisk. Można by rzec, że jest to swoisty zapis różnych stanów ducha podmiotu lirycznego. Na pierwszy rzut oka wiersze te wydają się proste, nie ma tu skomplikowanych obrazów, forma ich jest klarowna. Tym dotobitniej zaskakuje głębią, odkrywczością, przewartościowywaniem znanych stanów emocjonalno-psychicznych. Namawiam Panią do potraktowania tego zbioru wierszy, pięknie wydane, wzbogacone grafikami Wojtka Kowalczyka, świetnie korespondującymi z poezją, jako „lekturę obowiązkową”.

Życzę więc Pani wielu zamyśleń poetyckich i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski



## Rozmyślania



## Kto posadzi drzewa?...

*W dziwnym świecie, dziwni ludzie mówią dziwne rzeczy. Już coraz trudniej, zagubionemu we wszechpałaganie człowiekowi, zorientować się, gdzie jest granica normalności. Tej samej, bez której nie można odzielić radości od smutku, kłamstwa od prawdy i pychy od skromności... Zresztą, gdzie tę ostatnią można dzisiaj znaleźć?*

### Andrzej Dębowski

Pewnego dnia wychodząc rano po gazetę uzmysłowiłem sobie, jak bardzo nie lubię zimy. Początkowo wydawało mi się, że to z powodu nastroju, w jaki wpadłem poprzedniego wieczoru czytając o średniowiecznym chrześcijaństwie i o szkołach buddyzmu chińskiego. Ale nic bardziej mylnego. To śnieg, mróz, a do tego jeszcze ten „przeszywający” człowieka na wylot wiatr. W końcu kupiłem wspomnianą gazetę, a przy okazji jeszcze mleczko i bułeczkę, i wróciłem, czym prędzej, do domu. Pełen nadziei na zacząłem przeglądać kolejne strony dziennika. Strasznie dużo pisało się tego dnia o życiu niedoczesnym. To taka moda, szczególnie wtedy, kiedy tylko nadarza się ku temu okazja.

Nagle, w oparach porannej kawy (przepraszam: zielonej herbaty), usłyszałem w radiu rozmowę o znaczeniu chrześcijaństwa w życiu każdego człowieka – głównie o jego wyższości nad innymi religiami. Dziwna to była rozmowa, gdyż dowiedziałem się z niej, że nie wszyscy ludzie na świecie są równi wobec różnych bogów i tak musi być – jak stwierdził duchowny, bo to on był gościem programu. Rozmówca w sposób jednoznacznie irracjonalny tłumaczył „nieznośnemu dziennikarzowi” – jak go nazwał – wyższość religii chrześcijańskiej (ze wskazaniem na tę jedną, jedyłą, wybraną) nad innymi, głównie

nad buddyzmem. Tylko miłość chrześcijańska jest jedyną wartością ponadczasową, o którą warto zabiegać – ciągnął „filozof”. Wszystko inne jest niegodne chwili zastanowienia.

Więc okazało się, że *jam jest niegodzien...* i tak dalej... Jak to, chrześcijanin i czyta herezje buddyjskich mnichów oraz inne „bezeceństwa” niegodne „prawdziwego” chrześcijanina?

Wzburzyło się we mnie, choć jestem chrześcijaninem z dziada pradziada, ale takim nie-dewotem. A zatem powiedzmy sobie od razu, że buddyzmu nie można lekceważyć; to była bardzo piękna propozycja duchowa dla ludów Azji pięć stuleci przed przyjściem Chrystusa. Jednak nie sposób nie zauważyć, że buddyzm i chrześcijaństwo, choć tu i ówdzie podobne, pod wieloma względami różnią się zasadniczo. Buddyjska troska o cierpiących i chęć uwolnienia ich od cierpienia to odruch bliski chrześcijańskiemu sercu, ale nie czyni on jeszcze chrześcijanina. I nie może być inaczej, choćby tylko dlatego, że buddyzm nie uznaje istnienia wiecznego „ja”.



Czy zatem chrześcijańskie pojęcie miłości zastąpić można buddyjską litością? Paweł Lisiecki w jednym ze swoich esejów pisze: (...) *miłość chrześcijańska chociaż łączy się z uczuciem, to okazuje się i przejawia w posłuszeństwie i wykonywaniu prawa moralnego. Jest aktem duchowym, w istocie swej dostępnym jedynie bytom umysłowym, zdolnym znać i kochać to, co poznane jako dobre. Z samej istoty jest też aktem osobowym. Kieruje się albo ku osobie Boga, albo osobie bliźniego. Ku bytom, które są odrębne, samoistne i wolne.*

To wszystko prawda, tylko szkoda, że piętnaście lat później ludzie myślący inaczej są dla niego tak obcy, że trzeba ich za wszelką cenę zwalczać.

Miłość chrześcijańska poszukuje sensu cierpienia. Ważniejsze od ulżenia ich doczesnej doli jest dla niej nawrócenie błądzących i rozpoznanie wiecznego celu.

W odróżnieniu od niej buddyjskie współczucie natomiast zakłada równość wszelkich bytów w podatności na cierpienie. Dla niego każde usunięcie cierpienia jest czymś dobrym. Tak jak płomień powstaje po potarciu zapalki, tak litość powstaje wskutek dostrze-

żenia nędzy żywych stworzeń. Nie dzieli stworzenia na rozumne i nierozumne, ale przyjmuje, że cokolwiek żyje, godne jest współczucia. Litość dostrzega w człowieku to, co czyni go częścią przemijającego świata przyrody?



Zatem jaka jest różnica w tej kwestii pomiędzy tymi dwoma systemami filozoficznymi? Marcin Luter powiedział: *nawet gdybym wiedział, że jutro zginie świat, dziś jeszcze zasadziłbym nowe drzewo.* Podobnie Miłosz – w wierszu o końcu świata pisze o ogrodniku, podwiązyującym pomidory. Dla jednego końcem świata będzie odejście najbliższej osoby, dla drugiego utrata zdrowia. Rzadziej spotyka się ludzi, którzy w takiej sytuacji kładą się, żeby czekać na koniec. Takich jak Cervantes, który *Don Kichota* pisał po utracie ręki, jak wielka Sara Bernhard, która grała na scenie przed zachwyconą publicznością – poruszając się na drewnianej nodze. A Władysław Strzemiński, twórca unizmu w malarstwie, weteran I wojny światowej, człowiek bez ręki i nogi, który wykładał w łódzkiej Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych, a gdy socrealizm nabrał rozpędu, wyrzucony z uczelni, zarabiał na życie jako dekorator wystaw?



Cień inscenizowanego końca świata pada na najbliższych. Siła niszcząca się rozprze-strzenia – i może już niebawem nie będzie komu sadzić nowych drzew. Więc po co wycinać te, które jeszcze pozostały. Niech one ukorzenia się mocno, niech będą dla nas schronieniem przed takimi „filozofami”, jak ten z audycji radiowej, pewnego styczniowego poranka.

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (23)

(fragmenty)



### Każdy nosi w sobie milion gwiazd

24 lipca minęła 30. rocznica śmierci Edwarda Stachury, z którym osobiście nigdy się nie zetknąłem (tylko nasze wiersze spotkały się na płytach Starego Dobrego Małżeństwa), ale z którym czuję pewne pokrewieństwo duchowe. Urzekał mnie jego styl pisania, uroda każdego zdania, bujność poetyckiego gestu, choć jednocześnie raził jego styl życia na pokaz, pewna sztuczność i egocentryzm, brak dystansu, a co za tym – brak poczucia humoru na własny temat. A jednak, jednak ... cóż to za barwny ptak!

„Co za pomysłowość jest w pieniądzu, że tak deprawuje tych, którzy je mają? Ilu ja sam znam, kiedyś wspaniałych, pięknych, delikatnych, a potem tak zmarniałych, tak zgłupiałych, tak się zgarbili pod workami pieniędzy czy pod zaledwie szczupłymi sakiewkami” – pisał w swoim dzienniku 35 lat temu, a słowa te pasują jak ulał do dzisiejszych czasów.

„Wszystko jest poezja, ale pieniądz nie jest poezja – czytamy w innym miejscu jego „Dziennika”. – Wyspy można kupić na Morzu Jońskim czy Egejskim, zamki nad Loarą, wielkie tereny w Brazylii, ale nie kupi się poezji: tego sposobu bycia, który zupełnie bezwolnie, mimochodem, fantastycznie ośmiesza pieniądze, a jego siłę nabywczą sprowadza do zera”.

Była w tych słowach Steda jakaś fanatycznie młoda, szlachetna wiara w bezinteresowny gest Arystokratki Poezji, która unosi się ponad ziemskimi ograniczeniami.

Pewnie dlatego popularność Stachury – wśród młodych ludzi – już po jego samobójczej śmierci w 1979 urosła do niespotykanych rozmiarów. Trwała kilkanaście lat i była fenomenem w Polsce powojennej. Mit chłopca z gitarą i w dżinsach, legenda człowieka wolnego, zbuntowanego przeciw skostniałym konwencjom, takiego co to wciąż prze-

mieszczał się i wyrażał swoim pisaniem, całym stylem bycia pewnością, iż najważniejsze w życiu są wartości idealne – rozpalają jak iskra młodzieńczą wyobraźnię. Przesłaniała obraz tragicznego losu poety, który w nawrotach psychozy i w chwili całkowitego rozczarowania światem obiektywnym parokrotnie targnął się na życie, płacąc cenę za okresy euforii. Młodzi ludzie upajali się tym, co w jego twórczości było słoneczną stroną: cygańskim umiłowaniem wolności, słońca, powietrza, ziemi, nieba i wszelkiego stworzenia, apoteozą miłości, przyjaźni, bezkompromisowości, nieprzekupności... Powstawały fan cluby pisarza, wielbiciele wymieniali się książkami, pewna pani, pełniąc rolę samobójstwa, napisała w pożegnalnym liście: „Umieram na Stachurę”. Po śmierci Stachury wyskakiwały jak grzyby po deszczu coraz to nowe zespoły mające w repertuarze ballady poety, które trafiały do śpiewników turystycznych, były nucone na rajdach, przy ogniskach, grane przez dziesiątki tysięcy gitarzystów amatorów, traktowano je niemal jak modlitwy. Na początku lat 80. ukazały się prawie w stu tysiącach i znikły jego „Pisma zebrane”: powieści, opowiadania, dzienniki, listy, poezje, wreszcie ballady śpiewane. W wielu miejscach Polski odbywały się zloty, zjazdy, pielgrzymki, ba, seanse spirytystyczne – czyli Stachuriady. Prawdopodobnie on sam, gdyby żył, byłby zdziwiony ich ilością i rozmiarami popularności. Swoimi fanami mógłby wtedy zapełnić stadion, choć za życia zdarzały mu się spotkania autorskie „dla chleba”, których jedynymi uczestnikami były panie organizatorki z miejscowego domu kultury plus kilkoro przypadkowych słuchaczy...

Niektórzy krytycy zrywali się do taniości mody na Stachurę, która ograniczała się do powierzchownej recepcji jego piosenek, a pomijała problematykę filozoficzną poetyckiej prozy autora „Fabała rasy”. Ta popularność Stachury, wychodząca z brzegów jak rzeka podczas wylewu i porywająca z sobą w ostatnich latach PRL tłumy młodych wielbicieli, powoli, powoli, w latach 90. wracała do swego łożyska, a w następnym dziesiątku lat opadła, bo tak jest z każdą modą. Jednak nadal sporadycznie wznawia się książki Steda, śpiewa ballady, wydaje monografie o jego życiu i twórczości oraz antologie z korespondencją poety do przyjaciół i muz.

Bodaj Henryk Bereza nazwał twórczość Stachury „życiopisaniem”, które i mnie jest bardzo bliskie. Moje wiersze i dzienniki są też rodzajem kreacyjnego auto-biografizmu, a więc nadążaniem pisarstwem za życiem i jego najpierwotniejszymi przejawami, włącznie z radością sytego żołądka, przyjemnością ciepła, cierpieniem głodu, udręką samotności, odkryciami wynikającymi ze spotkania dwu ludzi z wyobraźnią. Dla Stachury (piosenkowego) „wszystko jest poezja”, każde miejsce, każda chwila, bo:

Cudownie jest  
Powietrze jest  
Dwie ręce mam  
Dwie nogi mam!  
W chlebaku chleb  
Do chleba ser

Do picia deszcz (...).

Nasuwa się jednak refleksja, że bohaterowie „Siekierzady” czy „Catej jaskrawości odznaczają się młodzieńczym narcyzmem i mocniej bywają związani z przyrodą niż z ludźmi, a i ich ciągłą wędrówkę można potraktować jako ucieczkę od odpowiedzialności i trwałych związków z innymi. To oczywiście też atrakcyjne dla młodych, obawiających się wejścia w dorosłość i w rolę społeczne, które często zniewalają.

Od zbioru „Się” następuje załamanie świętofranciszkańskiej postawy czy też zmian konwencji pisarstwa. „Fabała rasa” jest już zapisem stanów mistycznych liczących z psychozami, które nie wiadomo czy też podsyłał swoim pisaniem, czy spisanie uratowało go przed wcześniejszym wybuchem choroby, bo było formą autoterapii.

Właściwie to Stachura realizował w praktyce ideologię Gombrowicza, której na imię niedojrzałość. Progu dojrzałości nie przekroczył i nie chciał przekroczyć. Pragnął pisać tak, jak żył, i żyć tak, jak pisał. A na to – jeśli zważyć, że pisarz chciał osiągnąć zawsze w tym, co robił, doskonałość – mógłby sobie pozwolić tylko Bóg.

Stachura Bogiem nie był, choć w pewnym momencie życia (gdym choroba osiągnęła apogeum) uważał się prawie za syna Boga. Z książki na książkę zanurzając się we własnym, pięknym, wyimaginowanym świecie – stwierdzał z przerażeniem, że ten jego subiektywny świat jest coraz bardziej odległy od realnego, z którym nie mógł się pogodzić – od świata wartości pragmatycznych. Pęknięcie stało się bezdenne. Świętofranciszkanin, chwalcą wszelkiego stworzenia przeobraża się niepostrzeżenie w poetę wieszczącego zagładę światu, który dlatego, że taki jest – nie może dalej istnieć. Za swoją nadwrażliwość i talent Stachura zapłacił upadkiem Ikara.

Mimo że Stachura żywy przegrał ze Stachurą twórcą, nie da się zaprzeczyć, że stworzył niezwykle urzekający literacki świat. Rodolfo Agricola twierdzi, że pisarze piszą, aby „uczyć, wzruszać lub urzekać”. Stachura urzekał. Zawarł w swoich utworach wiele tęsknot będących naszym udziałem, przynajmniej w młodości. Jego utwory wciąż działają na wyobraźnię na podobieństwo baśni, legend i mitów, którymi posilamy się w drodze, żeby nie dać się całkiem spłaszczyć i żeby do cna nie zbezduszyć. Bo jak mówi Stachura: „Każdy w sobie nosi te miliardy gwiazd gasnących powoli, jedna po drugiej, zjadanych przez troski, choroby, nieszczęścia, kataklizmy, ale dużo ich – owych gwiazd i jeszcze nowe się rodzą i może to jest właśnie TO, co trzyma nas. Może to jest ten cud, za sprawą którego udaje nam się jednak wyleźć z mroków jamy na powierzchnię – i żyje się dalej; i świeci się dalej!”.

W połowie lat 80. poświęciłem wiersz pisarzowi, do którego twórczości zdarza mi się jeszcze dziś wracać.

cdn.





# Psychofizyczna wizja świata

Współczesna kultura i duchowość nie tylko europejska przeżywa wzrastający kryzys w postrzeganiu i kultywowaniu wartości uniwersalnych, które uczyniły i czynią istotą ludzką w pełni wyjątkowym gatunkiem na planecie. Wszędzie jednak zaciera się granica między dobrem i złem moralnym, ale i pięknem a brzydotą, prawdą a kłamstwem. Myślenie linearne i dwuwartościowe przeżywa kryzys w uzasadnianiu podejmowanych przez ludzi działań praktycznych, a najczęściej dobre ich chęci przeradzają się w piekło doczesnego istnienia i już większość nie umie się cieszyć choćby odrobiną dobra, piękna i prawdy w życiu codziennym. Budzi się demagogia i rozwija „mowa nienawiści” i w takim klimacie powstawały wiersze **Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej** pisane przez kilka ostatnich lat, wydane w tomiku pod tytułem „Puste obłoki”. Autorka, jak w poprzednich tomikach, skierowuje swoją uwagę ku kulturom Dalekiego Wschodu związanych z buddyzmem i hinduizmem, ale równolegle bierze pod lupę kultury późniejsze, wynikające z religii monoteistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu.

Tomik otwiera utwór pt. „Ten który się oddalił”, gdzie czytamy: *to nie woda / powietrze / lub ogień / początkiem wszechświata / choć bez wody i powietrza / człowiek by nie zaistniał / a bez ognia nie przetrwał // ten który wytyczył granice / dwóch światów - materii i idei - / liczbą złotego podziału / i wypowiedział słowo / aby stało się logosem / pozostawił trwałe ślad / w genotypie człowieka / i zapisał w jego pamięci swoją tożsamość // umysł generuje obraz / Konstruktora Wszechświata / tajemnicą pozostaje / skąd przyszedł / i dlaczego się oddalił.*

Nie trudno zauważyć, że poetka zakreśla w tym wierszu horyzont filozoficzny naszej europejskiej kultury, stworzonej na bazie refleksji intelektualnej: od Heraklita, Platona i Arystotelesa, którzy to przygotowali aparaturę wyobraźni ludzi, funkcjonującą do dzisiaj. To w niej pewnie za sprawą G. Leibniza pojawił się współczesny projekt „Wielkiego Zegarmistrza”, który za sprawą teoretyków różnych religii chrześcijańskich przyjmuje model „Inteligentnego Projektu”, walczącego o uznanie kreacjonizmu tzn. istnienia siły nadprzyrodzonej w ewolucji Kosmosu, Ziemi, człowieka i jego duchowości, która nimi kieruje. Pogląd ten najbardziej jest bliski teologom monoteistycznym i niesie za sobą całą gamę negatywnych konsekwencji: przez wojny religijne, rasizm, faszyzm, terroryzm wyznaniowy, po różne formy holocaustu włącznie tych którzy myślą i wierzą inaczej. Wydaje się zatem, że ten problem budzi najwięcej mieszanych uczuć u poetki i w czasie jej podróży po świecie, owocuje seriami wierszy. Są one wyrazem również pewnych sugestii filozoficznych o charakterze bytowym, poznawczym, ale i aksjologicznym, a w konsekwencji i antropologicznym.

Ten problem zawarty w pytaniu o stworzenie żywiołów, będących dla antycznych myślicieli źródłem wszelkich form istnienia, poetka odnajduje nie tylko w kulturze Inków, Majów i Azteków, biblijnej opowieści o stworzeniu Adama, w których to granica między dobrem i złem zanika, bo każde narodziny przywołują konieczność śmierci, a walka o przetrwanie przeciwstawia się zbrodniczo władającemu światem logosu „powstawania i giniecia”, karmiącego się nadzieją na dotarcie do porządku wiecznego istnienia – „porządku wielkiego Ojca”, nawet „za wszelką cenę niegodziwości”. Co to oznacza: „im bardziej jesteśmy ludźmi, tym większe ryzyko, że staniemy się „bardziej okrutnymi zwierzętami bezrefleksyjnym”, bo jesteśmy: *marionetki / na kosmicznej scenie / uwięzione w pętli czasu*, której w kulturze monoteistycznej obca jest w poznaniu „logika sam-sary”. Efekty widać np. w potopie zesłanym przez Boga i arce Noego, aż pod World Trade Center, zaś ludzie i ich ofiary przypominają pochody zombi, w których dusze umarły i nie poznają własnych braci.

W wierszu bez tytułu poetka jak po nici Ariadny podejmuje nocą, pomiędzy jawą i snem, podróż po znakach i symbolach kultury i bada ich potencjalny wpływ na własną świadomość oraz osobowość. Na pierwszy plan wysuwa Diabła i Mefisto, by zauważyć, że zabawa z nimi jest „arcyniebezpieczna” – w końcu to antyetyczni przeciwnicy Boga monoteistycznego, posiadający współmiernie mu właściwości o charakterze destrukcyjnym. Następnie oddaje się zagadkowemu kultowi Mitry, by uwolnić się od czarcich demonów przyspieszających wirowanie naszego świata, co w pewnym sensie tłumaczy zbieżności jego kultu wśród legionistów rzymskich z Chrystusem, dzięki czemu rozpropagowali kult tego ostatniego, głoszącego zmartwychwstanie analogicznie do tego pierwszego, po całym Imperium Rzymskim. To doświadczenie pozwala również i artystce żywić pewne nadzieje co do wieczności. Te same motywy zwiera inny wiersz pt. „Dance macabre” opisujący podróż poetki po Francji i słyszanej „uszami duszy” jak onegdaj w noc św. Gwidona po kolejnej epidemii dżumy w Europie ów: *Allahu Akbar to ja Syrię*. W kolejnych wiersza bez tytułu wędruje autorka po naszych mityczno-religijnych pojęciach antycznych religii Grecji, by przez bogów i ich żywoty interpretować własne istnienie: idzie tu o tańce z Afrodytą, Apollem, Uranosem i jego córkami, aż do wrót wyroczni delfickiej, gdzieś ponad Parnas, by w końcu doznać owego *katharsis*, dzięki któremu może tworzyć, biorąc w nawias to, że się starzeje, ale i pamięta o młodości i rozkoszy istnienia, kiedy w nocy prowadzi metafizycznie budujące dialogi z księżycem. Stara się również w tej konwencji zrozumieć metafory Platona opisujące byt człowieczy jak „trój zrosły zaprzęg dwóch koni i woźnicy (rozumu), z których jeden jest biały (dobra wola) i ościenia nie potrzebuje, drugi zaś czarny (zła wola) bez niego się nie obejdzie”. To jest właśnie ta mityczna metafora człowieka i jego położenia w świecie – co autor „Timajosa” skomentował: „Jakież to trudne powołanie nami!”. Te wszystkie doświadczenia na

poły metaforyczno-metafizyczne prowadzą poetkę do ciekawej konstatacji, że gorąca miłość przez całe życie, której wynikiem jest powołanie do bytu nowej istoty, pozwala i mieć inne doświadczenie, że „ogień miłości” nie tylko popieli ciało, ale i również i duszę, przekazując ją dalej w procesy życia. I tu Joanna Krupińska-Trzebiatowska przywołuje cytaty z „Boskiej Komedii” Dante Alighieria – „Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy”, wskazując jednocześnie, że w swym „tańcu życia” jest jej z taką miłością po drodze. Napawana lękami własnej znikomości modli się do swego Anioła Stróża o to, by jest *second life* nie była nią niepokoiona pod gwiazdami w „pasie Orion”; by ten sen z ukochanym, choć w postaci cieni przeniósł ich obojga do wieczności. Chce więc doznać tej nirwany tu i teraz jednocząc się z naturą w postaci wierzy nad jeziorem, ale i przed Żydowską Bramą, pomiędzy Słupami Herkulesa, do czego przywołuje siły antycznych bohaterów-bogów: Orfeusza, Eurydykę, Wenus, czy Kirke, a nawet „gromowładnego Zeusa”. Tym sposobem splata swoje życie osobiste z antyczną tragedią istnienia, u podłoża której ukazuje się jej owa nirwana, mająca ułatwić jej osobiste egzystowanie w świecie.

Powracając do kraju obserwuje „dom wariatów” na „Krakowskim Przedmieściu”, przypominając biblijny opis Wieży Babel i konstataje: *po Krakowskim Przedmieściu snuje się Nimrod / w nowym wcieleniu / i podszycia się pod budowniczego Wieży Babel / nic dziwnego, że pomieszał Pan Bóg ludziom języki*. Tu wolność staje się dla poetki „pustym dźwiękiem”, dzielącym ludzi w nieskończoność.

W kolejnym wierszu bez tytułu czytamy: *droga / do wolności / zawsze tylko jedna // prawda / przybita do krzyża / krzyczy / choć to prawda zabita*. Te doświadczenia odsyłają poetkę znów ku antykowi, tym razem Rzymu, a całość współczesnej wizji najbardziej jojrzy się jej z wojną między bogami: Kronosa z Uranosem, co opisuje następująco: (...) *Kronos zabija Uranosa / sam także zginie z ręki syna / historia lubi się powtarzać / wpisana zbrodnia w nasze dzieje*. Te doświadczenia przez pryzmat pamięci historycznej w czasie podróży po Europie, świecie i Polsce, odsyłają poetkę ku kulturze buddyjskiej: ku nirwanie, która wydaje jej się jej ścieżką bycia obdarzoną najmniejszym ryzykiem dotarcia do wieczności.

W kolejnym wierszu bez tytułu sygnalizuje te zmiany perspektywy myślowej, pisząc: (...) *to nie koniec wędrówki w czasie / Koło Życia obraca się nieprzerwanie / czas rządzi kołem*, a w innym utworze dodaje: *nie zatrzymuj mnie / w mojej widmowej postaci / minęłam granicę / prowadzącą w nicość / przede mną morze / wiekiusta cisza / i spokój*.

W ten sposób podąża szlakiem tybetańskim, szlakiem dla kultury Zachodu – straceńców. Na tej drodze nie towarzyszy jej już muzyka Chopina, Beethovena, czy Bolero Ravela, ale ta nowa konstelacja podpowiada, że należy żyć *dla niepoznaki / aby nie pochowano cię żywcem*. Z tego poziomu refleksji

(Dokończenie na stronie 18)

# Psychofizyczna wizja świata

(Dokończenie ze strony 17)

o świecie poetka pisze bardzo troskliwe wiersz do swoje „córki w dziele tworzenia” – Kai Soleckiej, ale i podpowiada mężowi Januszowi pewne strategie artystyczne, by swoją sztuką plastyczną postarał się odkodować ową wieczność, którą dają doświadczenia myśli buddyjskiej w stosunku do świata.

Nie trudno zauważyć, że ta krótka analiza poezji Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej ukazuje ją jako refleksję głęboko filozoficzną. Jej doświadczenie egzystencjalne, refleksja intelektualna nad nim, stanowią formę przeciwstawienia się kulturze Zachodu obfitującej w wiele dualizmów: materii i duszy, ducha i przyrody, świadomości i ciała, które rodzą nieracjonalne podziały między ludźmi. Jest je bliski natomiast pewien monizm psychofizyczny, charakterystyczny dla myśli Wschodu inspirowanej taoizmem i buddyzmem, który odżył w drugim pozytywizmie europejskim E. Macha i R. Avenarius, a którego na gruncie myśli polskiej był znakomitym przedstawicielem myśliciel i artysta – Tadeusz Garbowski. Myśliciele ci zakładali, że u podłoża bytowego świat istnieją „czyste elementy” o charakterze psychicznym, które ludzie w procesie poznania zdwiają przez introspekcję na świat duchowy i materialny oraz ich pochodne. Krakowska poetka zdaje się podążać tą samą drogą monizmu psychofizycznego!

**prof. Ignacy S. Fiut**

Joanna Krupińska-Trzebiatowska, *Puste obłoki*. Poświęcie: Kazimierz Świegocki. Projekt okładki i reprodukcje obrazów: Kaja Solecka. Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Biblioteka, t. 10, Kraków 2016, s. 112.

# Paranoja znieczulenia

*Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate* - Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy... Tu... wchodzicie... To jedno zdanie, fatalistyczne ostrzeżenie, mało kogo już dziś przejmuje. Piekło, czyściec czy choćby raj stały się krajinami z bajek dla niegrzecznych dzieci. Szkopuł w tym, że chyba już wszyscy obecnie staliśmy się właśnie niegrzeczni dziećmi jakże skutecznie znieczulonymi na innych.

Przekonuje nas o tym lektura manifestacyjnej wręcz książki **Michała Puchalaka** „Amsterdam Parano”. To istna bomba podłożona pod Twoją percepcję, Drogi Czytelniku. Lektura wstrząsająca, naruszająca poczucie dobrego smaku, lektura dla ludzi z ogromnymi

pokładami tolerancji dla wszelkiej maści obscenicznosci, dla bagna ludzkiego odczłowieczenia i zezwierzęcenia zarazem, jakkolwiek nie obrażałbym tu zwierząt, gdyż te uwzględniają w swym postępowaniu pewien kodeks, nazwijmy to – naturalny, zgodny z duchem przyrody, czy odwiecznie ustanowionych praw gatunków. W książce Puchalaka, choć jeden z recenzentów podnosił już kwestię pozytywu samoświadomości głównego bohatera (z czym się ewidentnie nie zgadzam), mamy do czynienia z totalną degrengoladą ludzką na przykładzie dorastającego chłopca (a właściwie już mężczyzny, gdyż ma on 19 lat), który zagnieździwszy się w roku 1999 w Amsterdamie opisuje swoje nędzne życie wypenione całkowicie słynnym hasłem (z tytułu słynnej sztuki Erica Bogosiana) – seks, prochy i rock'n'roll...

U Puchalaka jednak, odmiennie niż u Bogosiana, nie mamy tak jaskrawej polaryzacji postaw. Sztuka Bogosiana to mikro (bardzo mikro) obscena przy bombie Puchalaka. Amerykański aktor, dramaturg i pisarz pochodzenia ormiańskiego w ironiczny sposób portretuje ludzi o różnym statusie społecznym i materialnym. Jego bohaterowie to jedynie żałośni frustraci, momentami odrażający, to znów budzący współczucie. Szukają własnego miejsca w brutalnej rzeczywistości, którą sami współtworzą. Czyniąc z pieniędzy, seksu, narkotyków współczesne fetysze, wpadają w sidła zastawione przez samych siebie. W pogoni za surrogatem tracą z oczu autentyczne wartości. Życie jest namiastką życia, a oni sami stają się karykaturami ludzi. To tylko drobna niedyspozycja wobec całego wachlarza perfidii mentalnej bohaterów z krwi i kości Puchalaka.

Puchalak portretuje nam ludzi, których znamy, albo co najmniej są nam bliscy. Istnieją jakby w otaczającej nas rzeczywistości i decydują się po prostu na ucieczkę z tego piekła za rogiem do piekła innego – do prawdziwej namiastki i złudzenia życiem wypełnionym: seksem, nieustającą imprezą, sprycowaniem się niezliczoną ilością substancji odurzających oraz traktującym drugiego człowieka, jak i kasę, pieniądze czy materię wszelaką wyłącznie instrumentalnie. Stawia znak równości pomiędzy duszą, a materią. Pisze językiem otwartym, sugestywnym, dosłownym, nie sztucznym, nie przerysowanym czy moralizującym. Pisze tak uczciwie, że już uczciwiej się nie da, a przez to ukazuje z całą mocą miłośność tej doraźności, tej komponowanej „na kolanie” terażniejszości oraz banalności życia ludzkiego „z dnia na dzień”, wypełnionego błyskotką wolności totalnej, tego mega wyzwolenia z wszelkich barier, granic i ograniczeń, ze wszystkich zniewoleń i okowów, ze wszystkich skrupułów oraz dylematów. Po seks sięga się jak po ręcznik po schłapaniu wodą twarzy, po ciągłej, permanentnej trzydobowej imprezie podkręcanej wszelkimi dostępnymi środkami halucynogennymi. Śmierć frajerom. I niechaj ściele się ziele, a ty się baw i nie myśl o tym, co wydarzy się jutro. Czy to już jest ideał tej perwersyjnej odmiany interpretacji hasła – kochaj i rób co chcesz, czy to tylko deformacja tego hasła, jego poroniona karykatura?

Ten cudowny Amsterdam – symbol wolności totalnej, wyzwolenia wręcz z tych naszych judeochrześcijańskich bajek, z tej staro-

modnej miłości opartej na jakimś zobowiązaniu i dochowaniu wierności, z tej niczym niepopartej wiary w brednie o jakimś Jezusie, który najpewniej dziś, gdyby się zjawił rzekłby – make love, not war i dałby nam ziele z uśmiechem i radą – a róbta se wy, co chceta... ot tak...

Książka ta poraża. Poraża pustką. Poraża zgnilizną. Perfidią. Poraża samoświadomością zniewolenia bezmyślnością spowodzenia człowieka do najprymitywniejszego instynktu – ćpać, bawić się, srać (wybaczcie tę wulgarność – jakże celową), jeść, folgować sobie sięganiem po jakże chętne i w jakiejś obfitości występujące dziewczyny, (kobiety!?), którym obojętne, kto je bierze, kiedy i gdzie. Nawet mało potem pamiętając. Z głębokim przestaniem, że nic w tym złego. Mamy przecież do czynienia z aktem wolności, dwóch mega wolnych jednostek, z których każda ma do wszystkiego prawo, sama i autonomicznie dysponującymi swymi ciałami i obdarzającymi nimi współplemieńców pod hasłem róbmy sobie dobrze – ciągle, do woli, stale i bez oglądania się na cokolwiek. Czy to raj? Który krąg? A może piekło? To totalna hipnoza rzeczywistości przewróconej na drugą stronę. Amsterdam – ruja i wolność. Człowiek na wyższym poziomie wtajemniczenia. Cudowna kraina z niewypowiedzianych marzeń wszelkiej maści lewaków (nie mylić z lewicowcami, których lubię i szanuję). Może nawet to, co chcieliby nam stworzyć ze zdebiłatej Unii postępowi komisarzy von Parlament de Europa. W miejsce tej ohydnej, konserwatywnej Polski, która ich tak wkurza...

A tak naprawdę? Co tu jest prawdą. Czy w takim świecie – opisanym perfekcyjnie – jest miejsce jeszcze na jakieś pojęcie prawdy? Czy choćby... zdrowego rozsądku – czy jest on komuś jeszcze potrzebny?

Puchalak obnaża granice naszej godności. Konfrontuje pojęcie przyjaźni z tym odhumanizowanym światem. Ukazuje ludzi ekstremalnych, otumanionych paranoją znieczulenia, żyjących w nieustannej ucieczce od świata i siebie samych. To jest i owszem karykatura, ale to karykatura przekroczenia wszelkich granic, karykatura karykatury, aby rzecz ująć totalnie. W takim świecie nie ma żadnych tabu. Nie ma żadnych hamulców. Nie ma żadnego sumienia. A jednak... nie do końca.

I tutaj docieramy do sedna tej Puchalakowej opowieści z nad krawędzi. Tutaj ukazuje się cała wyrafinowana subtelność tej obleśniej historii. Cała jaskrawość ostrzeżenia. Choć czy to jest ostrzeżenie? Czy raczej przestroga poprzez świadectwo?

Bohaterowie Puchalaka bowiem, w książce „Amsterdam Parano” mają wiele twarzy, wiele wymiarów. Od pustki po marzenia. A skoro pozostały w nich marzenia, być może jeszcze nie zesłali na całkowite dno? Ta samoświadomość niemożności uchwycenia wieczności, ta pustka sloganu, że nic nie jest wieczne, paradoksalnie z wiecznością ma bardzo wiele wspólnego. Potrzeba ekstremum świadcząca o ponadprzeciętnej tęsknocie za czymś... za Kimś... o Czymś... Bo przecież znaleźliśmy się w Matrixie tego parszywego świata, który degraduje nas do wymiaru komórki społecznej po manipulacji i w rydwanie wyścigu, kto z nas wydrapie się z tego bagna na brzeg śliski od

nadmiaru wyrachowania i plastiku. Taka oto alternatywa. Szaleństwo złudzenia wolności kontra niewola globalnej wioski jakichś zombie współczesności.

A może obydwie niewole – niewola wolności kontra wolność niewoli? Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodzicie. Nie idźcie, nie wchodźcie, nie rzucajcie się na wiatr, na wiatraki, w motylkę na słońce. Wy, którzy tu wchodzicie...

Zatem jakie drogi zaprowadzą Cię, czytelniku, człowieku wolności ... do Amsterdamu? Kręte, Zawile, Wyboiste? Czy autostraday, highwaye i utarte szlaki coraz większych mas łaknących „wolności” za wszelką cenę. To obłąd. I ten obłąd Puchalak przedstawia nad wyraz szczerze i sugestywnie. Warto się tu przejść. Wejść w tę opowieść. Zresztą ciężko się oderwać od tej książki. Choć wkurza, drażni, prowokuje – chcesz czytać dalej i zobaczyć jak to się skończy. Język? Taki zwyczajny, choć literacki – poprawny. Nie razi. Wciąża. Zajmuje i zmusza dotrzeć do mety. Co jest za jej linią? Otóż nic nie ma. Jest pusto. Kompletnie pusto. Wszystko zamarło. Zniknęło. Zaabsorbowało się. Zutylizowało. Matrix. Po prostu Matrix paranoi znieczulenia...

Jest w tej książce jakaś nowoczesna abstrakcja. Nowy wyraz sztuki. Piękno w brzydocie. Ta wyeksponowana ekstremalność jakoś jest ... nie do uwierzenia. Jakbyśmy wiedzieli, czuli podskórną i podświadomą, że przecież człowiek, to coś więcej. Człowiek – to brzmi dumnie. Czyż nadal?

Jest w tej książce również jakiś fałsz, samooszukiwanie się, jakieś echo cisnących się na usta pytań – dokąd prowadzi takie życie, co buduje, na czym się opiera? I ostatnie – najważniejsze – czy Puchalak świadomie chciał nas ostrzec, czy tylko „zdał relację” i nie mruga okiem, nie ostrzega ... a po prostu ma nas w..., no tam, a opisał co przeżył, ba, wręcz to uwzniośla...? Pytanie bez odpowiedzi. I dobrze.

Przecież wiem, że z drugiej strony możemy zapytać – dokąd prowadzi to życie uładzone, wygładzone, uporządkowane, życie w próżni cywilizacji, technicyzacji, w świecie poprawności zasad i prawa, w świecie manipulacji medialnej, posiadania poglądów i w świecie sztywnych zasad i reguł gry. Cóż to za gra? Zakład że śmiercią i ze śmiertelnością. Pęd do wiecznej młodości i zaprzeczania prawom grawitacji. Destrukcyjnej wierze w naukę, dowód i materię? Czy jest jeszcze dokąd uciec?

Tak. Przechodź przez ważną książkę. Potrzebna. Prowokacja mentalna do pytań. To pytania z dna. Z dna człowieczeństwa. Ekstremalne pytania do pytań ośmieszonych, wykpionych, wyśmianych, wyszydzonych. Po cóż pytać? Lepiej zaszaleć. Ecstasy, LSD, dzieciaki kwiaty nowego wieku. Do granic snów.

Amsterdam Parano – kraina wiecznej szczęśliwości. Paranoja złudzeń, którymi karmimy się, aby przeżyć.

**Andrzej Walter**

Michał Puchalak, „Amsterdam. Parano”. Wydawnictwo COMM. Poznań, 2010, s. 328.

## Powrót do pięknego języka

Poezja **Joanny Kłaczyńskiej** zaskakuje tym, że pojawiła się już w momencie debiutu (to nic, że niewczesnego) jako dojrzała i ukształtowana, jakby tylko czekała na taskawe pióro. I nie trzeba było zbyt długiego czasu, jak to jest w przypadku innych debiutantów, by wiersze powoli się wyklarowały i udoskonalily. Szybko wydane zbiorki poetyckie to potwierdziły.

Joanna jest więc w dobrym poetyckim transie, wie co i jak napisać. Ta wena sama do niej przyszła, w czym być może pomogła sprzyjająca atmosfera, która zachęcała i inspirowała – mam tu na myśli udział w licznych literackich spotkaniach. Ostatnie takie w Kazimierzu Dolnym przekonało, że w poetce tkwi zasób tego, co jest niezbędne, by pokazać odbiorcy, że autorka ma coś istotnego, refleksyjnego do powiedzenia. Promocja jej tomiku wierszy *Sen Ci swój opowiem* była tego dowodem.

Wszyscy wiemy, jak wiele czerpie twórca z samego siebie, ze swojego wnętrza, na które zaowocowały wiedza i doświadczenie. Im bogatszy świat wewnętrzny, tym głębsza staje się myśl i refleksja. To, co zostało już przemyślane, niekiedy nawet w niemalym zmaganiu się ze sobą, może zostać w poezji w ciekawy sposób przekazane i tym samym poddane pod uważny osąd odbiorcy. I zapewne dostrzeże on, że autorka dając mu ten poetycki, liryczny przekaz zachowuje tak ważny, niekiedy nawet zbawienny dystans do świata i do siebie. To pozwala na potraktowanie nawet tak ważnych spraw, jak przemijanie, starość czy samotność z przybliżeniem oka i dużą dozą przewrotnego humoru. Podmiot liryczny jakby „odwraca” nasze przyzwyczajone już spojrzenia na te zjawiska. Nie trapiamy się więc tym, co nieuchronne, co nieuniknione, na co nie możemy mieć wpływu – zdaje się mówić. Skierujmy nasze myśli np. na piękno otaczającej nas natury, bo w niej z dala od zgiełku i chaosu świata możemy odnaleźć spokój. Poezja Joanny Kłaczyńskiej ma działanie wręcz terapeutyczne (nie możemy się temu dziwić – autorka jest z wykształcenia lekarzką).

Po wielu ukazujących się obecnie wierszach pełnych spiętrzonych, wyszukanych metafor, niekiedy niezrozumiałych (nawet dla polonisty) mamy w tomikach J. Kłaczyńskiej powrót do tego, co się ostoi na przekór różnym trendom, czyli powrót do pięknego, komunikatywnego języka, gdzie środki artystyczne są starannie dobrane i wyważone.

**Krystyna Cel**

Joanna Kłaczyńska, *Sen Ci swój opowiem*. Wydanie II poprawione. Sandomierz 2016, s. 82.

## Mateusz Skrzyński

### Wyrzutek

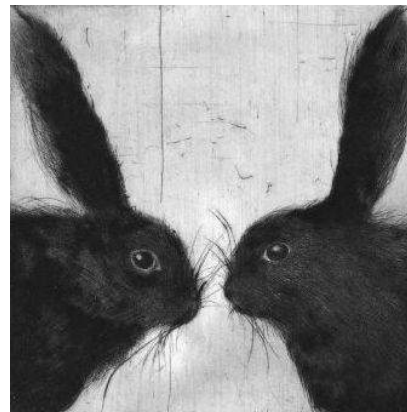
Jako dziecko lubiłem samotnie przesiadywać pod drzewem i dłużyć patykiem w ziemi wolałem siedzieć cicho i mieć się samotnie.

Miałem zadatki na wyrzutka z trudnym dzieciństwem ale Ignęli do mnie ci, co później siedzieli w poprawczakach albo więzieniach bili swoje żony i dzieci i gdy mieli po dziesięć lat wcale nie byli lepsi.

Nie lubiłem gadać, więc słucałem zbierałem ich tajemnice gdzieś musieli je zdeponować w końcu też byli ludźmi choć świat uważał inaczej. W zamian zaprzysięgali mi swoje pięści.

Kiedy piszę sprawy wydają się jasne i proste ale, gdy siadam wśród ludzi czuję się, jakby świat mnie oszukał albo jakby oni, ci wszyscy orzneli siebie samych albo bardzo próbowali oszukać siebie nawzajem. Mijają lata, a ja nie mogę znaleźć do tego klucza dębuję w ziemi nasłuchuję i wciąż mam się samotnie.

Trzymam te wszystkie tajemnice obgryzając paznokcie, szczypią się w pępek i drapią po uszach, bo wiedzą że nigdy ich nie wyjawię czasami tylko, gdy noc jest ciemna, czysta i niefaskawa dla mnie zastanawiam się, co gdybym wtedy uwolnił je wszystkie.



Rys. Barbara Komaniecka

## Błyski



## Boli mnie naga krew

Istnieje silna korelacja pomiędzy obrazem Andrzeja Czarnoty, który znajdujemy na okładce książki „Twarze nieomknięte” Kingi Weroniki de Walla a klimatem poetyckich wizji przedstawionych przez debiutującą tym tomem poetkę. Pomysł wykorzystania tej właśnie reprodukcji uznać należy za niezwykle trafiony, bo oprócz tego, że wyróżnia książkę spośród utrzymanych w szarościach grafik, które często goszczą na okładkach poetyckich zbiorów, zapowiada mglistą aurę przenikającą teksty pochodzącej z Nowego Tomyśla autorki.

### Anna Dominiak

A w środku trzydzieści wierszy, wizyjnych, w konsekwentnie utrzymanym klimacie, korespondujących z nocnym pejzażem ziluminowanego miasta z obrazu Czarnoty, z błędzącą w jego zamglonej przestrzeni nieostrą postacią. Światło i migotanie, rozcieńczona plama, wodnistość i chłód, zlewianie się rzeczywistości z jej odbiciem, drganie refleksów. I postać, która wędruje pomiędzy jawą a snem.

Również tym, co wyraźnie daje się odczuć w lekturze budujących ten zbiór wierszy, jest osobność bohaterki, jej wyalienowanie i lęki towarzyszące często procesom krystalizowania się osobowości, nie tylko twórczych. Uderza pasją, z jaką bohaterka eksploruje swoje wnętrze, zderzając je z tym, co poza nią. Stąd lektura tomu daje wrażenie, jakby podmiot zmagał się z rzeczywistością, ale także z materią języka, który służy tu zarejestrowaniu tego stanu wkraczania, porządkowania boleśnie odczuwanego chaosu. Nieostrość i amorficzność to cechy świata przed ukonstytuowaniem się jego konturów, dlatego może klimat tej książki pozwala odczuć ją jako osobistą księgę genesis, w której demiurgiem jest poetka dokonująca na otaczającej ją, rozmytej rzeczywistości, operacji stwarzania. Czyni to jednak ręką niepewną, jakby chwiejąc się na granicy pragnienia i obawy. Odnalezienie

imion dla otaczających ją elementów kosmosu może przecież okazać się cezura, za którą przyjdzie bohaterce żyć naprawdę, z koniecznością uwzględnienia brutalnych reguł tego świata. Czy jest już na to gotowa? Może dlatego tyle tu ambiwalencji, pęknięć i dychotomii, a jakże niewiele deklaracji (jeśli już, to są to raczej deklaracje niepewności i wahań). „Twarze nieomknięte” to zapis dorastania do kształtu, przymierzanie różnych form, ze świadomością, że „o niebo lepiej jest nie znać imion własnych” (bezmiar).

Rządzi tym zbiorem eteryczność i rozmycie, jakby światobraz bohaterki przeżywającej opisywane stany krystalizował się z rozproszonych, płynnych przeczuć: „zachodzę pod skórę – jest przesytność dnia, wielość ja” (kosy i klepsydry). Odbiór niescalonego świata ma wpływ na język – fraza Kingi de Walla sprawia wrażenie, jakby usiłowała objąć sprzeczne fragmenty tego, co otacza bohaterkę. Próby te jednak prowadzą tylko do utwierdzenia się w przekonaniu, że rzeczywistość jest pełna dysharmonii. Trafnym wydaje się skojarzenie tych wierszy z aurą impresjonistycznych płócien, ich efemerycznym walorem, wrażeniem niestabilności. W przeważających tu, onirycznych wizjach, światy sytuowane są na granicy nocy i dnia, i mimo że język próbuje te sfery porządkować, poetka konstatuje, że relatywizm jest istotą wszystkiego:

*nic nie jest białe ani czarne  
wszystko jest białe i czarne jednocześnie*  
(„tertium non datur”)

Zagubienie w tych ontologiczno-semantycznych zawiłościach zdaje się stanowić konstytucję wewnętrznego świata krystalizującego się podmiotu, mimo imperatywu, który wzywa wprost: „idź, nie stój, tu zimno” („tertium non datur”).

Może właśnie w tym wewnętrznym nakazie należałoby szukać tego, co przeciwstawia się hegemonii smutku naznaczającego ten zbiór.

Jawi się tu też wyraźna potrzeba złowienia zmysłem i określenia słowem jakiegoś metafizycznego doświadczenia absolutu – gdy poetka wyostrza swoją sensualną percepcję. Stąd gesty poświadczające introwertyzm.

Bohaterka potrafi w nieprzepastnej jeszcze przeciwieństwie skrzyni minionych zdarzeń wydobyć momenty zawierające w sobie potencjał inspiracji – czerstwe skórki chleba wrzucone do rzeki, nasiąkające wodą, poraniony nożem stół, światło rozkruszone o wazon (pokarm).

W tej swoistej księgi rodzaju próbuje opisać nie tylko materię kosmosu, ale także zrozumieć ludzi poprzez ich twarze – nieomknięte, niepoznawalne, niewyrażone i niewyrażalne, tak jak niepoznawalny i nieopisywalny jest świat. Nietrudno zauważyć, że postaci pojawiające się w tym zbiorze łączą pozory relacji. Odczuwana przez podmiot świadomość tych ograniczeń skazuje go na izolację i komplikuje refleksję, którą niesie zbiór.

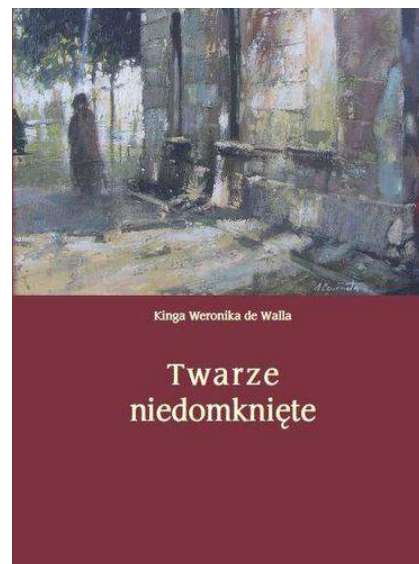
Ważną kategorią pomieszczonych tu tekstów jest też bez wątpienia czas „złobiący linie papilarne bez dna”, dzielący rzeczywistość podmiotu na to, co było i to, co nastanie: „coś się wydarzy, coś nas wymówi, a potem cofnie się i zgaśnie” (rzeczy w nieładzie). Tej egzy-

stencjalnej refleksji towarzyszy wysoka świadomość roli języka, którą autorka najdobitniej wyraża w metapoetyckim, wyróżniającym się lapidarnością formy dwuwierszu:

*ciało  
dziedzicę w akcie mowy.  
język wraca do stanu skupienia.*

W „twarzach nieomkniętych” daje się zauważyć ogromne wycucie melodii wiersza, dojrzałość frazy i nawet nieco idealistyczny stosunek do liryki, na co wskazywać może wysoka frekwencja słów nacechowanych patosem i pewna hieratyczność języka, którą odczuć można w większości tekstów.

Konkludując, warto zauważyć, że z tego interesującego debiutu Kingi Weroniki de Walla wyłaniają się obrazy świata „cierpkiego i nieskończonego”, pejzaże osadzone w chłodnych świtach i lunarnych światłach, przestrzenie niezaludnione, a w nich „małe wiszące ogrody, domy bosych ludzi”. I z takiej właśnie perspektywy pokazuje nam swoje wizje poetka.



Kinga Weronika de Walla, „Twarze nieomknięte”. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2017, s. 34.

## Kinga Weronika de Walla

### niebieskie woreczki

tam w górze zawsze otwierają okno do  
wewnątrz.

czerwone okno, a wokół noc.  
drży lampka przy framudze, śpi dziecko.  
kiedyś po schodach tej kamienicy biegały  
obce dziewczynki. sąsiad z dołu wyznał,  
że zbierał ich włosy ze schodów, zdeptane  
i mokre jak jego zniszczony w burzy płaszcz,  
noszony po ojcu. rozdarli go, żeby zakryć wnękę  
pod schodami. tam leżały.  
dzisiaj chłopcy wdrapują się na dach, rzucają  
kostki lodu  
z niebieskich woreczków. sąsiad lubi, gdy woda  
spływa z dachu  
i uderza o parapet. mówi, że susza jest zła.

# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszkowskiej (135)



W państwie demokratycznym rządzący nie powinni być rzecznikami żadnego światopoglądu, a w tym żadnej z koncepcji moralnych. I najważniejsze – nauka nie zna precyzyjnego narzędzia pozwalającego przeprowadzić ostrą granicę między tym, co normalne a tym, co od normalności odbiega. Dotyczy to także sfery seksualnej człowieka.

Sporów dotyczących seksualności człowieka – czyli sfery grzechu według niektórych wyznań religijnych – nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć. Nie ma porozumienia między tymi, którzy ujmują człowieka jako istotę wolną – a tymi, którzy powołują się na religijne zakazy. Profesor Mikołaj Kozakiewicz wyrażał w swoich dziełach nadzieję, że wytworzy się model europejskiego wychowania obejmujący seksualność człowieka w sposób wolny od uprzedzeń. Oczekiwał, że przesady i zakłamanie zostaną wyrugowane.

Ponadto jest oczywiste, że seksualność stanowi zarzewie twórczości, zwłaszcza w sferze artystycznej i literackiej. Jej okiełznanie, które byłoby narzucone a nie stanowiłoby sublimacji instynktu seksualnego, wpływa negatywnie na procesy twórcze.

Dla polityków i moralistów pragnących mieć władzę nad człowiekiem, wygodne jest głoszenie poglądu, że seksualność należy traktować jako środek do przedłużenia gatunku. Prawu do rodzenia potomstwa powinno towarzyszyć prawo do nierodzenia potomstwa. Sensu życia człowieka nie odnajduje się w prokreacji. Sensem życia nie jest bowiem przedłużanie gatunku.

Seksualność należy do zakresu wolności jednostki o czym była już mowa. A więc prawo nie powinno regulować tej sfery o ile nie dochodzi do czynów krzywdzących człowieka. Najwyższy czas, by kierując się wartością człowieka – określaną w wielu aktach prawnych mianem godności – uregulować inaczej egzystencję jednostek w rozmaitych domach opieki. Wolność seksualna powinna być respektowana w domach dla osób sędziwych, chorych psychicznie oraz osób niesprawnych intelektualnie i niesprawnych fizycznie.

Płeć wiąże się z wrażliwością i ona przesądza o reakcjach wynikających z zetknięcia się ze światem. Płeć wzmagą doznania zwią-

zane nie tylko z określoną osobą ale ze światem w ogóle. Płeć nie powinna być ani usprawiedliwieniem dziejów czyjegoś życia, ani też nie powinna wpływać na wzrost napotykania trudności.

Instynkt seksualny waży na naszym życiu albo wprost, albo w drodze sublimacji. Tłumiona seksualność utrudnia doznawanie szczęścia i przejawia się w postaci różnorodnych psychonerwic. Wpajany pogląd, iż seksualność stanowi źródło grzechu budzi poczucie winy i lęku.

Światli seksuologowie domagają się zmiany wadliwego nastawienia do homoseksualizmu, wyjaśniając, że jest on jedną z postaci normalnego życia seksualnego. Występuje także w świecie zwierząt. Homoseksualizm był oczywisty w czasach przedchrześcijańskich, by wymienić Sokratesa, Platona czy Safonę. Wielu najwybitniejszych twórców rozmaitych dziedzin, żyjących w każdej epoce, ma i miało takie skłonności. Politycy i moralści narzucają społeczeństwu heteroseksualizm, by w ten sposób wprowadzić ład i sprzyjać rozrodności korzystnej także dla kapłanów. Problemem rzeczywistym jest wyrabianie nieuzasadnionego poczucia zarówno krzywdy, jak i winy wśród tych, którzy odstają od heteronormatywnego wzorca. Powszechność określonych zachowań seksualnych nie powinna być traktowana jako norma obowiązująca wszystkich.

Życzliwością powinna być otaczana mniejszość, którą stanowią transseksualiści. Najwyższy czas, by społeczeństwo zrozumiało dramat mężczyzny, który czuje się kobietą uwięzioną w męskim ciele i odwrotnie. Pisałam już na poprzednich stronicach o decydującym wpływie świadomości na nasze życie. Właśnie uświadomienie sobie tej rozbieżności między płcią empirycznie zauważalną a odmiennym poczuciem własnej płci – prowadzi część transseksualistów do decyzji, by poddać się operacjom. Tragizm dodatkowy wyraża się w tym, że po osiągnięciu celu na ogół nie znajdują akceptacji rodziny, sąsiadów, znajomych. Osamotnienie skłania, bywa, do prób samobójczych po udanych wieloletnich kosztownych operacjach. Transwestytyzm to jeszcze inny problem.

Politycy głoszą wartość wolności człowieka, ale zarazem ingerują w sferę tak intymną jak seksualność. Powszechność obyczajów oraz ich długotrwałość nie jest wystarczającym argumentem na rzecz ich respektowania. Minął już czas średniowiecznej, dość jednolitej kulturowo Europy. Przepływ ludności w czasach globalizacji, proces migracji, wzmagają funkcjonowanie w poszczególnych państwach różnorodnych poglądów moralnych. Natomiast politycy i moralści pragnęliby regulować seksualność człowieka, co w państwach demokratycznych staje się wyrazem utajonego totalitaryzmu.

Ideale, które dochodzą do głosu w polityce, pochodzą nie tylko z intelektualnych przemyśleń, ale także ze sfery emocji. Na ich treść wpływa również tradycja oraz kultura masowa, która jest wykorzystywana w celach propagandowych rozmaitych partii politycznych. Maleje więc siła oddziaływania poglądów filozoficznych na to, co w danym czasie i w danym społeczeństwie powinno zostać uzna-

ne za ideał mobilizujący obywateli.

Polityka powinna zawierać odniesienie do wyższych wartości a nie – jak obecnie – wskazywać zysk materialny za wartość nadrzędną. Bywają ideały, którymi nikt się głębiej nie przejmuje, ale też brakuje odwagi, by je kwestionować. Dążenie do ideałów ma różny stopień napięcia, aż do entuzjazmu włącznie. Polityka nie powinna poprzestawać na pragmatycznych programach lecz wskazywać cele wyrastające ponad to, co jest faktycznie urzeczywistniane.

W życiu politycznym słyszy się wzniosłe frazesy w rodzaju: pojednanie ludzi, szacunek dla prawdy, gwarancja rzetelnych informacji, troska o człowieka. Niestety, realizacja tych szczytnych wartości tylko w małym stopniu dochodzi do skutku. Te zapowiedzi mają na celu zyskanie zwolenników dla określonego programu politycznego; idzie o głosy wyborców.

Wspominany już Radbruch wykazał, że nie ma dowodu, który pozwoliłby wykazać prawdziwość jednej z koncepcji partyjnej oraz fałszywość pozostałych. W związku z tym każdy program partii politycznych wymaga szacunku, innymi słowy, tolerancji. Ocena prawdziwości programów partyjnych musi być zawieszona. Dokonuje się wyboru między nimi, często poprzez odwoływanie się do intuicji.

Niedostatek ideałów w życiu publicznym – czego obecnie w Polsce doświadczamy – staje się źródłem wadliwego funkcjonowania państwa i negatywnych przejawów, by wymienić nepotyzm, korupcję, obojętność wobec osób bezrobotnych, cierpiących niedostatek oraz wobec grup mniejszościowych.

Ideowość zespolona jest z bezinteresownością. Wymaga wolności bez której wybór wyższych wartości przez jednostki jest niemożliwy. Jeżeli nie połączą nas ideały, to więzi międzyludzkie pozostaną na poziomie coca coli, konkursów piękności, Mc Donaldów i innych przejawów amerykanizacji. Ideowość wymaga też wiedzy, która pomaga by nie ulegać manipulacji.

Nie ma ideałów w polityce o charakterze uniwersalnym. Ale biorąc pod uwagę możliwości człowieka takie ideały mogą i powinny zacząć kształtować światopogląd jednostek. Oczywiście, mam na myśli ideały, które nie wkraczają w sferę zróżnicowanych poglądów moralnych. Ale podobnie jak rozdzielona powinna być sfera moralności i prawa, także to rozdzielenie powinno dotyczyć moralności i polityki.

Jestem przekonana, że ideałem w polityce, który powinien zespolić ludzkość jest pacyfizm. Zważywszy złożoność tego pojęcia, polityka powinna prowadzić do ochrony środowiska naturalnego oraz do stworzenia globalnego społeczeństwa. Nie chodzi tu o globalizm w znaczeniu oddziaływania koncernów i banków lecz o globalne społeczeństwo w którym zostaną przewyżczone trwające od wieków podziały na rasy, narody, wyznania religijne, partie polityczne, etc.

Maria Szyszkowska

## Andrzej Bartyński

### Rozmowy na globie - człowieka o sobie



## Erato

- Przemija zima. Nadchodzi wiosna, a potem lato. Ach, moi drodzy, co wy na to?

- Przeczytam *Erato* - zapytał filozof Pan Nietwór w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole, przy którym siedzą: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, asystent Daniel Spaniel i ja Autor.

Dla uzyskania towarzyskiego humoru, z moimi przyjaciółmi chcę się napić rumu. Łyk po łyku, łyk po łyku w naszym saloniku.

- Przeczytaj *Erato*, przeczytaj *Erato!* - wszyscy wołają i już sięgają po to, co dają. Łyk po łyku, łyk po łyku dla utrzymania szyku. Ale tak nie jest. To tylko poetycki obraz symbolu. W salonie mych myśli nie ma alkoholu. Łyk po łyku, łyk po łyku, tylko pijemy rum myślników.

- Już nie pytam, już nie pytam. Czytam, czytam!

#### Erato - Andrzej Bartyński

Otwieram oczy moich snów  
jak niewidomy co wzrok odzyskał  
bo europejski wielki duch  
nas wykołysał jak kołyska  
wszyscy wyszliśmy z rogów byka  
o Europejczy  
i z planetarium Kopernika  
o Europejczy  
w Grecji Sokrates  
w Rzymie Seneka  
a w Polsce lisowczy  
nasz europoemat rozwoju  
konno Madonno  
ze szablą do boju  
a potem - co potem?  
Przy fortepianie ewolucji  
Chopin Mickiewicz Słowacki Piłsudski  
Lwowskie Orleń - *Leopolis semper Fidelis*  
nasz elementarz - ja pamiętam ty pamiętasz  
Homer Chopin polna mięta  
a Piłsudski Lwów - legenda

wojna chłopcy i dziewczęta  
wojna wojna!  
Przedtem były Termopile  
a za chwilę cud nad Wisłą pod polskim  
sztabem

ocaliliśmy Europę  
przed czerwonym komarem  
Czy pamiętasz?  
Czy pamiętasz Westerplatte Auschwitz  
i Majdanek

warszawskie powstanie płacz warszawianek  
czy pamiętasz?

Ja pamiętam ty pamiętasz  
ballada arkada bomba upada  
tam dzieci walczyły na barykadach  
przed kim się teraz nasz Bóg wypowiada  
Z jednej strony Hitler Stalin  
z drugiej strony Roosevelt Churchill  
oni wszyscy do teatru nieśmiertelnych weszli  
ballada armada wojenna zagłada  
przed kim się On wypowiada  
Czy pamiętasz?

Berlin Moskwa Westerplatte  
Londyn Jałta Lwów i Katyń  
dla jednych milionów - tragedie dramaty  
a dla wybrańców wiosenne kwiaty  
ballada parada Unra i czekolada  
Czy pamiętasz?  
A potem - co potem?  
Robotnik nosił totem marksizmu - niech  
żyje!

i leninizmu - niech żyje!  
Niech żyje! Lecz się popsuła  
socjalistyczna pralka Frania  
a potem - co potem?  
Cała Europa do wyprania z kapitalizmu  
i faszyzmu

z nacjonalizmu i komunizmu z  
antyhumanizmu

a potem - co potem?  
Widmo krąży po Europie widmo idiotyzmu  
A potem - co potem?

Sokrates Homer Platon  
znów piękne złote lato  
trzeba pokrekać na to  
A we Wrocławiu nad Odrą lwowiakom  
taj popatrz pani - słonko świeci  
Ja jak poeci

opiewam urok świata  
ostatni zachód słońca za pięć miliardów lat  
ziemia się kręci powiada Kopernik  
póki ona jeszcze trwa  
Jedni wierzą w Boga  
jedni wierzą w nicosć  
a ja opiewam urok dnia  
jak ociemniały Homer wiersze pisząc  
a potem - co potem?  
Milczenie jest złotem  
za pięć miliardów lat coś błysnie coś kliknie  
i wszystko zniknie  
A ja?

otwieram oczy moich snów  
jak niewidomy co wzrok odzyskał  
i znów i znów i znów  
kołysze się kołyska  
Proszę paaanią!  
Woła kierowca autobusu do mojej żony  
Proszę paaanią?  
Sokrates Homer Platon  
i co wy na to już miejsca nie ma  
Zamykam oczy moich snów  
i śni się znów  
ten sam poemat

Tylko nie róbcie takich strasznych min  
udawał Homer Greka  
a przywędrował z Chin  
zakochał się w Europie  
i stworzył epopeje  
Iliadę i Odyseję  
A potem - co potem  
Przy fortepianie ewolucji chińskiej produkcji  
Fryderyk Chopin  
a potem za pięć miliardów lat  
Sokrates Homer Platon  
znów jakiś piękny świat  
przyśni się fantomatom  
Czy pani jedzie sama?  
Jestem Erato biała plama  
można ją zlikwidować pędzlem malarza  
żeby powstała plaża  
Sokrates Homer Platon  
znów piękne złote lato  
Otwieram oczy moich snów  
i widzę widzę piasek słów  
jak przesypują się ziarenka  
Sokrates Homer Platon  
ładna scenka  
gdy wszyscy biegną swój maraton  
po białej plaży wiersza  
Jestem Erato kochająca  
za pięć miliardów lat ostatni zachód słońca  
ostatni zachód słońca?  
a potem - co potem?  
Mistrz skończył robotę  
poruszył temat  
napisał poemat  
i ma spokoju trochę  
Otwieram oczy moich snów  
czy pani jedzie sama?  
i już przede mną nie ma słów  
tylko Erato biała plama

PS.

- Uroczycie przysięgam, że dochowam  
wierności tym wszystkim wierszom dla  
pięknej ludzkości - Asystent Daniel Spaniel  
tuż przed wyjazdem do Brukseli, stolicy Unii  
Europejskiej, aby ożywić przyjazną współ-  
pracę bratującą narody.

- Dobrej drogi! Dobrej Drogi! - wołają  
głos zza pieca i głos podłogi, a okienna fra-  
muga i złoty kandelabr biją głośno brawo  
na ten sam temat.



# POEZJA

**Charles Bukowski**, *O kotach*. Opracowanie: Abel Debritto. Przełożył: Michał Kłobukowski. Fotografie ze zbiorów Lindy Lee Bukowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 134.

**Bogusław Chmiel**, *Dotyk światów*. Projekt okładki: Małgorzata Borsukiewicz, *Galeria Malarstwa w Pile*. Zdjęcie na IV stronie okładki: Marcin Chmiel. Seria wydawnicza LIBRA, nr 79, Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2017, s. 48.

**Zbigniew Chojnowski**, *Widny kres*. Fotografia na I stronie okładki: Zbigniew Chojnowski. Fotografia autora na IV stronie okładki: Michał Ciucias. Seria *Biblioteka „Toposu”*, tom 142. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2017, s. 80.

**Joanna Gładkowska**, *Prosto z moich oczu*. Okładka, kolaże: ambasadaDaDa. Grafiki: Jarosław Gładkowski. Wydawnictwo JAMA art, Bydgoszcz 2017, s. 56, w tym ilustracje.

**Barbara Gruszka-Zych**, *Samo święto. Wybór wierszy miłosnych*. Na I stronie okładki wykorzystano zdjęcie rzeźby Bertela Thorvaldsena *Eros i Psyche*, fot. Barbara Gruszka-Zych. Portret autorki na IV stronie okładki: Dominika Koszowska. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Stowarzyszenie *Thesaurus Silesiae*, Skarb Śląski, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2017, s. 88.

**Petr Hruška**, *Darmaty*. Przekład wierszy i posłowia: Franciszek Nastulczyk. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Na okładce wykorzystano obraz Michaeli Kumhalowej. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 140. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 46.

**Andrzej Januszewski**, *Wieczorne pretensje*. Okładka B.K.L.R. Fotografia autora na IV stronie okładki Paweł Januszewski. TIKKUN, iCHU, Warszawa 2017, s. 80.

**Artur Daniel Liskowacki**, *Późne popołudnie*. Fotografia na I stronie okładki: Artur Daniel Liskowacki. Fotografia autora na IV stronie okładki: Jolanta Liskowacka. Seria *Biblioteka „Toposu”*, tom 143. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu. Sopot 2017, s. 96.

**Paweł Krzaczkowski**, *Wstęgi Mobiusa*. Projekt graficzny, ilustracje: Eugenia Wasylczenko. Stowarzyszenie Kulturalno-Artystyczne „Rita Baum”, Wrocław 2017, s. 144.

**Bogumiła Maleta**, *Wiedziona*. Obrazy: Romana Klinkosz. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Zdjęcie autorki: Wiesław Leszczyński. Seria *Poezja / Na Krechę*, tom XV. Font, Poznań 2017, s. 60, w tym ilustracje.

**Zbigniew Mikołajko**, *Gorzkie żale. Rzeczy z lat 2012-2016*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Małgorzata Mikołajczyk. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 141. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 54.

**Marcin Miksza**, *Epizody*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Joanna Burgieł. Wydawnictwo Mons Admirabilis, Iwonicz-Zdrój 2017, s. 60.

**Dorota Nowak**, *Antidotum*. Projekt okładki, grafiki i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Zdjęcie autorki: Adam Nowak. *Seria Poezja / Na Krechę*, tom XIV. Font, Poznań 2017, s. 72, w tym ilustracje.

**Lesław Nowara**, *Ludek Fatalista*. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2017, s. 80.

**Grażyna Obrąpalska**, *Podróże w pamięć*. Zdjęcie autorki: Jacek Obrąpalski. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezny, Szczecin, Bezręcze 2017, s. 58.

**Bogdan Ostromecki**, *Wiersze wybrane*. Wybór i posłowie: Janusz Drzewucki. Projekt okładki: Michał Kaczkowski. *Biblioteka Zapomnianych Poetów*, tom 11. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2017, s. 128.

*Przystanek Katowice. XVIII Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza*. Na okładce akwaforta *Mariacka 16* Weroniki Siupki. Miejski Dom Kultury „Koszulka”, Katowice 2017, s. 36, w tym ilustracje.

**Julian Wołoszynowski**, *Wiersze wybrane*. Wybór i posłowie: Piotr Matywiecki. Projekt okładki: Michał Kaczkowski. *Biblioteka Zapomnianych Poetów*, tom 12. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2017, s. 80.

*W porze magicznych znaków. Almanach XXVII Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Pogórza 2017*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Grabowski. Opracowanie plastyczne, grafiki i projekt okładki: Artur Grabowski. Redaktor współpracujący: Andrzej Żmuda. Tłumaczenia: Anna Łagoda-Casandri, Kazimierz Burnat, Andrzej Grabowski, Włodzimierz Hramatiuk, Włodzimierz Stockman, Géza Cséby, Marcel Weyland. Fotografie: Tom Koprowski, Krystyna Konecka, Grażyna Grabowska oraz Archiwum Magazynu „Iskra”. Wydawca: Magazyn Literacko-Publicystyczny „Iskra”, Kaźna Dolna 2017, s. 144.

# PROZA

**Jeanne Bourin**, *Wielki Ogień*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Ilustracja na okładce G.Dagli Orti/De Agostini/Getty Images. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 480.

**Michał Choromański**, *Schodami w górę, schodami w dół*. Posłowiem opatrzył: Marek Sołtyś. Projekt okładki i stron tytułowych: Ryszard Kajzer. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2017, s. 432.

**Guzel Jachina**, *Zulejka otwiera oczy*. Przełożył: Henryk Chłystowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Na okładce wykorzystano rysunek Nicolae Tonitzy *Gurli-AH Peban* (1936). Wydawnictwo

Literackie, Kraków 2017, s. 464.

**Hubert Klimko-Dobrzaniecki**, *Dzender domowy i inne historie*. Projekt okładki Witold Siemaszkiewicz. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 160.

**Philip Roth**, *Kiedy była porządną dziewczyną*. Opracowanie graficzne: Robert Kleemann. Zdjęcie autora na okładce: Nancy Crampton. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 390.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

*Inne ochoty. Jerzy Pilch w rozmowach z Ewelina Pietrowiak* Część 2. Opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Zdjęcie na okładce: Jacek Poremba. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 234.

**Andrzej Katzenmark**, *De opera litteraria. Twórca – dzieło – czytelnik*. Projekt okładki: Marta Damasiewicz. Ilustracja: Robert Castillo | Depositphotos.com. Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2017, s. 196.

**Krzysztof Lisowski**, *Niektóre miejsca na ziemi. Przewodnik wojażera*. Projekt okładki: Magda Dębicka. Zdjęcie na I stronie okładki z archiwum autora. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Anna Lisowska. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2017, s. 132.

**Józef Łobodowski**, *Poeta wobec sejsmicznych ruchów historii*. Wybór, opracowanie i wstęp: Hałyna Dubyk. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Zdjęcie autora na IV stronie okładki ze zbiorów rodziny. Seria *w kręgu paryskiej KULTURY*. Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paryż, Warszawa 2017, s. 320.

**Haruki Murakami**, *Zawód: powieściopisarz*. Przełożyła: Anna Zielińska-Elliott. Projekt serii: Agnieszka Spyryka. Projekt okładki: Karolina Michalska-Filipowicz. Zdjęcie na okładce PAP/EPA. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2017, s. 288.

**Dawid Szkoła**, *Ciemno, coraz ciemniej*. Projekt graficzny: Marcin Hernas | tessa.org.pl. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2017, s. 196.

**Miroslaw Sznajder**, *W Warszawie. Odkrywanie miasta*. Projekt graficzny i układ typograficzny: Mikołaj Orliński. Wydawnictwo VEDA, Warszawa 2017, s. 166, w tym ilustracje.

# DRAMAT

**Dorota Maślowska**, *Dramaty. Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku. Między nami dobrze jest*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 168.

# Lam Quang My - poeta miłości

(Dokończenie ze strony 4)

Lam Quang My jest też poetą refleksji sapiencjalnych. Jego mądrość zasadza się na poszukiwaniu i znajdowaniu równoważących się elementów naszego życia i losu. Broni się przed skargą na los, ale też i nie popada w programowy i naiwny optymizm. Świadom jest koniecznej koegzystencji dobrego i złego:

*Lecz nieraz radość łzami świeci  
A smutek goryczą się uśmiecha*

(Niekompletne paradoksy, s. 75)

*Tyle lat tułaczki na ziemi  
Bez pewnej wiedzy o życiu!  
Brak nam piędy ziemi pod stopami  
A myśl szybuje wysoko. (...)  
Wiemy, życie jest rozgałęzionym drzewem  
Lecz chodzimy dobrze wydeptanymi ścieżkami...*

(Na szlaku, s. 33)

Cóż, trzeba się pogodzić z losem. Ostatnie nikt nam nie wyjaśni tajemnicy naszego życia. Nie spłynie do nas odpowiedź z transcendentnego nieba. Muszą wystarczyć „dobre wydeptane ścieżki”, którymi chodzimy przez życie i świat. Niebo milczy, a jego milczenie skłania nas do pokory i nie podejmowania daremnego trudu zmiany naszego losu:

*Przygiął kawał nieba  
Niebo w ciszy!  
Przemyślał  
Cofnął rękę...*

(Oświecenie, s. 35)

Jeśli istnieje dla nas jakaś przestrzeń świata, w której miałby się szczęśliwie spełnić nasz los, to jest nią tylko przyrodzona miłość. Tylko ona może nadać sens wierze i nadziei, jej siostrzanym cnotom. A może tego dokonać mimo, iż:

*Człowiek żyjący nie może  
siebie ocalić, a tym bardziej umarłego*

(Jak żyjący z umarłym, s. 65)

Ale człowiek człowiekowi może pomóc w znoszeniu losu, który staje się lżejszy, gdy spełniany jest wspólnie:

*Mój żagiel przy ujęciu Hoi  
Czeka na dobry wiatr od ciebie,  
By wypłynąć w bezkres horyzontu.*

(Ty i ja, s. 91)

A płynąć nam trzeba w świat taki, jakim jest, w świat, w którym światłu towarzyszy

nieodłącznie ciemność:

*Atak słońca nie zmywa całej czerni nocy,  
Szarpie ją na kawałki i część daje dniowi.  
Cienie ludzi i rzeczy co się za dnia kładą  
Są właśnie odłamkami ze świata ciemności.*

(Rozmyślanie, s. 89)

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na poetycki obraz, który może przypomnieć charakterystyczny sposób ukazywania człowieka na tle przyrody w malarstwie Wschodu. Na obrazach tych artyści ukazują często maleńkie postaci ludzkie na tle zmonumentalizowanej przyrody. Tak jest m.in. na słynnym obrazie Hokusai „Wielka fala”. A spotkać się można z takim widzeniem człowieka również w malarstwie Wietnamu. Człowiek na tych obrazach przedstawiony jest jako integralny element przyrody, nie tylko nie wyróżniający się niczym szczególnym ponad poziom egzystencji wszystkich innych jej elementów, ale pozostający wręcz w ich cieniu. A oto ów poetycki obrazowy odpowiednik tamtych obrazów naszego autora Lam Quang My:

*Szarym niebem szybują ptaki na zmęczonych  
skrzydłach  
W dalekim zmięczeniu skulona drobna postać  
idzie brzegiem rzeki  
Niepewna w zimnym wietrze. Jesień wichury nie  
szczędzi.*

*Ni bólu liściom. Spadają zwinęte.*

(Wędrowiec, s. 95)

Powyższe uwagi poczynione zostały nad przekładami wietnamskiego poety. A jak prezentują się oryginały? Czy tłumacze trafnie przełożyli je na język polski? Nie wiem, bo nie znam języka wietnamskiego. Omawiany tu zbiór wierszy został opublikowany w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Przekłady te wydają się być adekwatne wzajemnie wobec siebie. Ale czy są adekwatne wobec oryginałów? W ich przygotowaniu uczestniczył autor, który jednak nie włada biegle językiem polskim. Jego filologiczne tłumaczenia nie gwarantują więc nawet doskonałej poprawności leksykalnej. A co z adekwatnością artystyczną i estetyczną? W tę można zasadnie wątpić. Nie tu miejsce, aby wskazywać i wyliczać wszystkie wątpliwości, które nasuwają się podczas uważnej lektury. Z pewnością przyczyną główną tych niedoskonałości są wielkie rozbieżności w naturze obu języków wymagające tłumaczy nie tylko profesjonalnych pod względem lingwistycznym, czyli doskonale znających język oryginału, lecz i będących zarazem mistrzami ojczystego słowa poetyckiego. A to bynajmniej nie jest łatwe, ani częste zwłaszcza w odniesieniu do literatury tak od nas odległych języków jak języki Dalekiego Wschodu.

Poezja to język w języku. Myśl w niej jest

najściślej związana ze słownym obrazem, a także z melodią zdania i z tym wszystkim, co różni słowo w funkcji poetyckiej od słowa zwyczajnego niosącego tylko sens logiczny, choćby i ono było piękne, lecz przecież innym pięknem niż piękno poezji. Nasza więc interpretacja tekstów przekładów nie musi być taka sama, jaka by była, gdyby dotyczyła tekstów oryginalnych.

Intuicyjnie odczuwam i wyczuwam, że te ostatnie zawierają znacznie większe bogactwo, większe zagęszczenie znaczeń, niż to się udało ukazać tłumaczom. Pewne fragmenty budzą wątpliwości natury czysto językowej, wtedy mianowicie, gdy stykamy się z wyraźnym sprozaizowaniem frazy poetyckiej. A o tym, jak mogłyby brzmieć, gdyby były bliższe oryginałowi, świadczyć mogą inne znów fragmenty, gdzie tłumaczom udało się ukazać ową subtelną, powiewną i wdzięk, o którym była tu mowa wcześniej. Dobrze to świadczy o tłumaczach, a jeszcze lepiej o poecie. Tego jednak, aby do końca zrozumieć, należałoby wejść do jego „kraju”. I to zarówno wewnętrznego, indywidualnego, jak i zewnętrznego stanowiącego względnie zamknięty obszar językowo-kulturowy, z którego jak ze źródła czerpie energię twórczą jednostkowa, odrębna jaźń poety. Mimo jednak wszelkich trudnych, czy nawet wręcz niemożliwych do przekroczenia barier składających się na niedoskonałość tekstów przekładów, otrzymaliśmy trudny do przecenienia dar – kawałek kultury i obraz wrażliwości człowieka Dalekiego Wschodu. Dar tym większy, że przychodzi do nas w dobie budzenia się narodów Azji do udziału w wielkim pochodzie historii, w którym Europa i cały zresztą świat w ewidentny sposób oddaje im palmę pierwszeństwa.

Przed kilkoma laty słyszałem naszego wietnamskiego poetę recytującego swoje wiersze pośród innych poetów – z całej Polski, a także z paru krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Byłem wzruszony siłą wyrazu, jaką nadał on swoim recytacjom, a raczej melorecytacjom w języku ojczystym. Wszystkie głosy pozostałych poetów gasły przy nim jak przysłowiowe świeczki w słońcu. Jeśli taki efekt powoduje samo tylko brzmienie, sam *melos* wierszy, to jakież one muszą być bogate i silne dla czytelnika i słuchacza, któremu dane jest nasłuchiwać ich poetyckiego *logosu* i rozumieć go.

Wiersze Lam Quang My przypominają nam zapoznaną prawdę, że poezja ma wiele wspólnego z ciszą, w której spełnia się akt kontemplacji ożywiony miłością.

## prof. Kazimierz Świegocki

<sup>1</sup> Lam Quang My, *Przemija życie... / Life passes on...* Połowie: Dariusz T. Lebioda. Tłumaczenia na angielski z polskiego przekładu dokonali: Anita i Andrew Fincham. Bydgoszcz 2010, s. 120.

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.